ŚWIATOWID

Nr. 44/481 ROK X
28 PAŹDZIERNIK
1933 R. NUMER ZA
WIERA 24 STRO
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

GROSZY 60



WITAJCIE ŻOŁNIERZE WIELKIEJ WOJNY!

Weteranów wojennych z Legjonu Amerykańskiego, którzy przyjechali do Chicago na swój doroczny zjazd, przywitała na terenie Wystawy światowej ta oto piękna osóbka w charakterystycznej czapce legjonistów. Dziewczyna ta tak się podobała dzielnym żołnierzom amerykańskim, że ją obrali maskotą Legjonu. Legjon amerykański jest potężną organizacją, grupującą ponad miljon b. żołnierzy wojny światowej. W jej łonie istnieje autonomiczny oddział byłych żołnierzy narodowości polskiej.

Z ŻYCIA URZĘDNICZEGO W STOLICY.



W klubie urzędników ministerstwa spraw zagranicznych nastąpiło otwarcie sezonu zimowego, które zaszczycili swoją obecnością min. Beck, ambasador Patek, min. Schaetzel, prezes Gruber, wicemin. Jędrzejewicz i inni. Na zdjęciu członkowie Klubu. Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej: pp. Warchałowska, Lubieńska, Błaszkiewiczowa, Drymmerowa, wicemin. Jędrzejewiczowa, Modzelewska, wicemin. Janicka, Dostalowa, Rozwadowska i Nagórna. W drugim rzędzie w pośrodku min. Beck, obok po prawej ambasador Patek.

CHŁOPSKIE PROCESY.

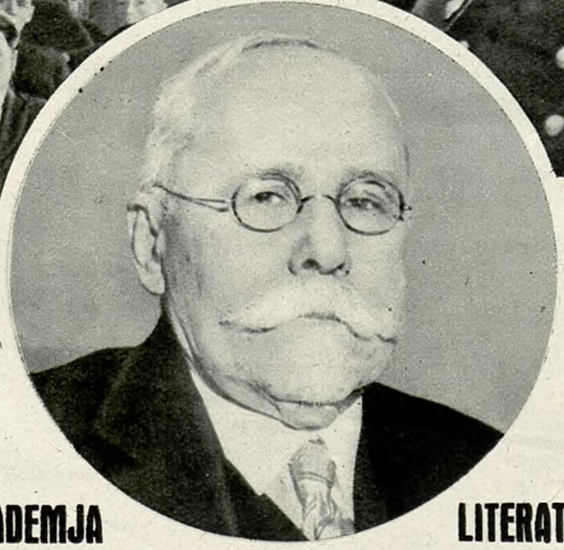


W październiku przed sądem krakowskim, tarnowskim i rzeszowskim toczyły się procesy przeciwko chłopom oskarżonym o rozruchy w Łapanowie, Grodzisku, Łące i t. d., w czasie których przyszło do starcia pomiędzy tłumem a policją i polała się krew. Na zdjęciu oskarżeni z Grodziska przed sądem w Rzeszowie. Większość z nich została skazana na karę ciężkiego więzienia.

POLICJA KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.



W Mostach Wielkich pod Lwowem, gdzie znajduje się szkoła policyjna wiceminister Korsak dokonał odsłonięcia pomnika Marszałka Piłsudskiego, który został ufundowany ze składek oficerów i szeregowych tej szkoły. Na zdjęciu grono dygnitarzy przed pomnikiem. W pośrodku płk. Maleszewski, główny komendant policji państwowej.



AKADEMJA LITERATURY.

Rząd powołał do życia akademję literatury, w skład której weszli najwybitniejsi przedstawiciele świata literackiego w liczbie 15-tu. Przewodniczącym akademji został zamianowany Wacław Sieroszewski (na zdjęciu)

Następny numer „Światowida“ poświęcony 40-ej rocznicy zgonu Jana Matejki zawierać będzie 32 stron druku i kosztować będzie tylko 60 groszy.

PRACE NAGRODZONE NA KONKURSIE FIRMY ELIDA.



NAGRODA I. T. Gronowski.



NAGRODA II. J. Poliński.



NAGRODA III. L. Nadelmanówna.

WATYKAN, PREZYDENT REPUBLIKI I TRZYNASTOLETNIA NARZECZONA.



pozwolenia na ślub i błogosławieństwa. Radość z tego powodu w całej wiosce była olbrzymia. Strzelano nieustannie na wiwat i urządzono wesele pod gołem niebem. Nawet stary burmistrz puścił się w tany. Wieczorem nie omieszkano publicznie jeszcze raz na bankiecie odczytać pisma prezydenta i wznieść okrzyk na jego cześć. Zauważyć należy, że Adrjanna w niczem nie przypomina 13-letniej dziewczyny. Jest to rosła i silna dziewczyna i mogłaby uchodzić za pełnoletnią. Na zdjęciu nowożeńcy wracający z merostwa do domu. Pan młody zasłania sobie twarz ręką, jakby się wstydził.

W Catillon we Francji odbył się ślub niejakiego Henryka Pinteau z Adrjanną Delamarre i wzbudził w całej okolicy ogromną sensację, gdyż pan młody liczył 17 a narzeczona jego 13 lat. Ponieważ prawo kanoniczne zakazuje wstępować w związki małżeńskie małoletnim, przeto ojciec Adrjanny napisał własnoręcznie list do Ojca św. a drugi do prezydenta republiki, prosząc pokornie o dyspensę i nadmieniając, że młodociana para ma już synka, który chowa się od kilku miesięcy. Po dwóch miesiącach nadeszła z Watykanu przychylna odpowiedź. Równocześnie także prezydent republiki Lebrun odręcznem pismem udzielił nowożeńcom

BRAWO WIEDEŃ!



Na znak protestu przeciwko podniesieniu cen za prąd elektryczny i gaz kupcy i restauratorzy wrócili do staroświeckiego sposobu oświetlania lokali publicznych zapomocą świec i kaganków. Publiczność stanęła bezapelacyjnie po stronie kupców, rozumiejąc, że fiskalizm miejski musi mieć też swoje granice.

Z WIELKICH DNI ŚLĄSKA.



W ubiegłym tygodniu bawił na Śląsku p. Prezydent Rzplitej wraz z premjerem Jędrzejewiczem i ministrami Zarzyckim i Butkiewiczem, biorąc kolejno udział w różnych uroczystościach, a przedewszystkiem w otwarciu Śląskich Zakładów Technicznych i zapory wodnej w Wapiennicy pod Bielskiem, którą zbudowano dla wodociągu miejskiego w Bielsku. Na zdjęciu p. Prezydent z premjerem Jędrzejewiczem w loży honorowej w Wapiennicy. W drugim rzędzie, w środku, wojewoda śląski dr. Grażyński.



W czasie pobytu swego na Śląsku p. Prezydent udał się do Królewskiej Huty, gdzie jeden z szybów węglowych nazwano jego imieniem. Na zdjęciu widzimy Dostojnego Gościa w towarzystwie premjera i woj. Grażyńskiego na terenie szybu „Prezydent Mościcki".

PRZEZ TUNEL DO KOMPROMITACJI.



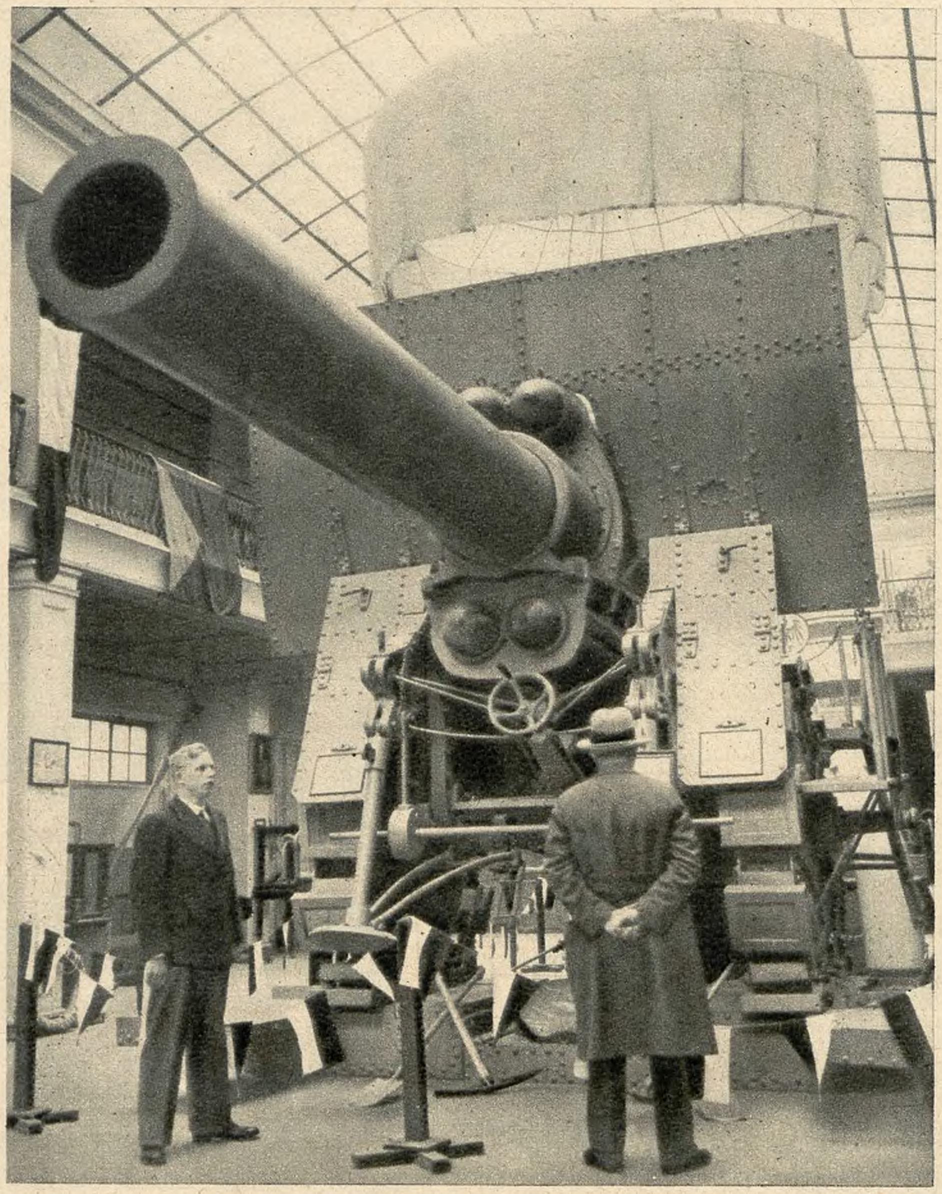
Trwający już od kilku tygodni proces przeciwko van der Lubbemu, Torblerowi i Dymitrjewowi o podpalenie Reichstagu, nie przyniósł jak dotąd żadnych dowodów winy oskarżonych. Wprawdzie van der Lubbego aresztowano w płonącym Reichstagu, ale jest to idjota zupełnie niepoczytalny, który prawdopodobnie jest figurą podstawioną przez właściwych podpalaczy, rekrutujących się z partji narodowo-socjalistycznej. Dostali się oni do gmachu parlamentu podziemnym korytarzem, prowadzącym do mieszkania ministra Goeringa. Na zdjęciu komisja sądowa w korytarzu w czasie wizji lokalnej.

ULUBIENICE KRAKOWA.



Na Plantach krakowskich chowają się wiewiórki. Są one tak łaskawe, że biorą pożywienie z ręki (na zdjęciu).

GRUBA BERTA.

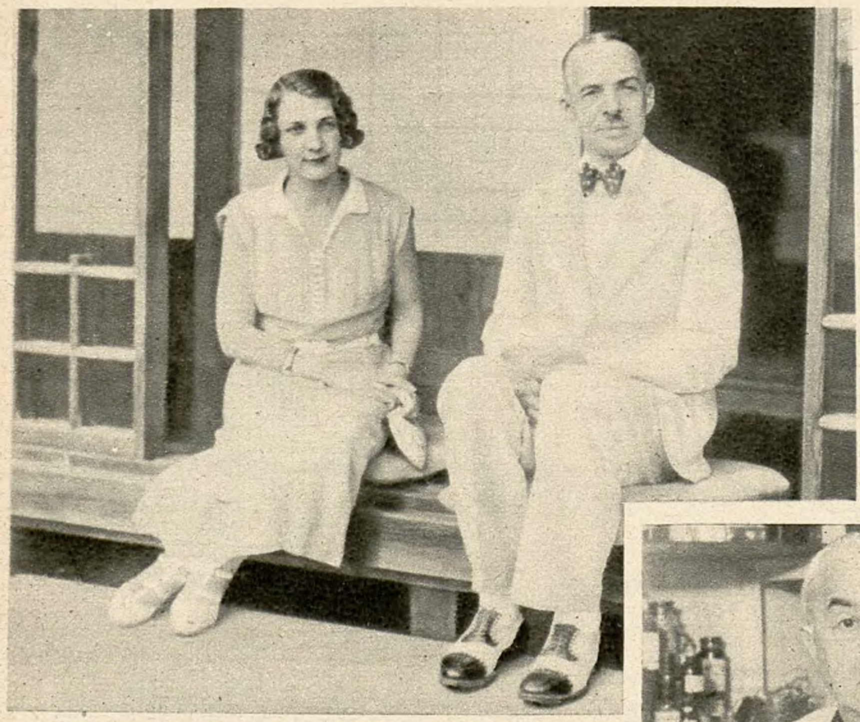


W Berlinie otwarto wystawę „Front", której eksponaty stanowią pamiątki z czasów wielkiej wojny. Największą sensację budzi model „Grubej Berty", legendarnej armaty, która przyczyniła się poważnie do zniszczenia twierdz belgijskich. Grybe Berty wyszły z warsztatów Kruppa w Essen. Nośność ich wynosiła 13.4 km. Pocisk ważył 24 cetnary i wznosił się na wysokość 8.000 metrów. Koszt tej armaty wynosił miljon marek, a jednego pocisku 18.000 marek. Nazwano je Bertami na cześć Berty Krupp von Bohlen. Doświadczenie wojenne wykazało, że znacznie lepsze były jednak austrjackie moździerze 28 cm., produkcji Skody. To też Niemcy chętnie wypożyczali je w chwilach decydujących. Nie przynosiło im to ujmy, ponieważ artylerja austrjacka należała obok francuskiej do najlepszej na świecie i mogła się pochwalić szeregiem wynalazków, które budowę działa wprowadziły na zupełnie nowe tory. Na zdjęciu model Grubej Berty na wystawie berlińskiej.

KRAKÓW OTRZYMA NOWY KOŚCIÓŁ.



Ks. Metropolita A. Sapieha dokonał konsekracji kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła parafjalnego św. Szczepana w Krakowie przy ul. Sienkiewicza. Po modłach liturgicznych ks. Metropolita przemówił do zebranych i przyjął hołd młodzieży. Moment ten przedstawia zdjęcie.



SEN O DALEKIEJ OJCZYŹNIE. Zdjęcie nasze przedstawia nowego posła w Tokio p. Michała Mościckiego wraz z małżonką, siedzącego przed poselstwem. Oboje mają wzrok utkwiony wdal. Może widzi im się Polska, daleka ojczyzna.



W UZNANIU ZASŁUG DOBROCZYŃCY ŚWIATA. Tegoroczną nagrodę Nobla w zakresie chemji ma otrzymać Francuz prof. dr. Levaditi (na zdjęciu), członek paryskiego Instytutu Pasteura, uchodzący za najlepszego na świecie znawcę i badacza kiły.



Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ. W Lublinie został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy księciem W. Puzyną a panną Zarembianką. Na zdjęciu młoda para w otoczeniu gości weselnych.

Fot. L. Hartwig, Lublin.



ELEKTRYCZNOŚĆ NA USŁUGACH MANICURZYSTEK. W Berlinie ukazały się nowe aparaty do manicure (na zdjęciu), poruszane elektrycznością. Są one podobno bardzo praktyczne i wypierają dawniej używane obcążki, nożyczki i szczoteczki do polerowania paznogci.

PRZYPOMNIAŁO SIĘ ŻNIWO PROWOKATORA.

W tych dniach minęła cicha rocznica śmierci wielkiego bohatera walk o wolność. 9 października 1928, a więc 25 lat temu zawisł o świcie na szubienicy Józef Montwiłł-Mirecki.

Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności w tych również dniach zdemaskowano jednego z największych prowokatorów moskiewskich Harewicza, który spowodował aresztowanie, a w następstwie stracenie jednego z największych bojowników niepodległościowych — Montwiłła.

Żyje obecnie jeszcze cały szereg osób, które stykały się bezpośrednio z działalnością Montwiłła, lub byli bezpośrednimi tej działalności obserwatorami. To jego najbliższa rodzina i ówczesny adwokat Patek, obecny ambasador Rzplitej w Waszyngtonie. P. ambasador Patek znany był podówczas jako niestrudzony obrońca bojowców. Nie istniały dla niego żadne przeszkody ni względy, gdy chodziło o życie któregoś z towarzyszy partyjnych. Bez cienia obawy ryzykował najśmielsze posunięcia, narażające na szwank nietylko jego karjerę prawniczą, ale niejednokrotnie wprost życie.

Posłuchajmy, co mówi on dziś po 25 latach o Józefie Montwille-Mireckim. Oto słowa p. ambasadora, wypowiedziane wobec naszego współpracownika:

— Takie postacie jak Montwiłł, Okrzeja i inni nie należą do moich wspomnień tylko, lecz są związane z treścią ówczesnego okresu mojego życia.

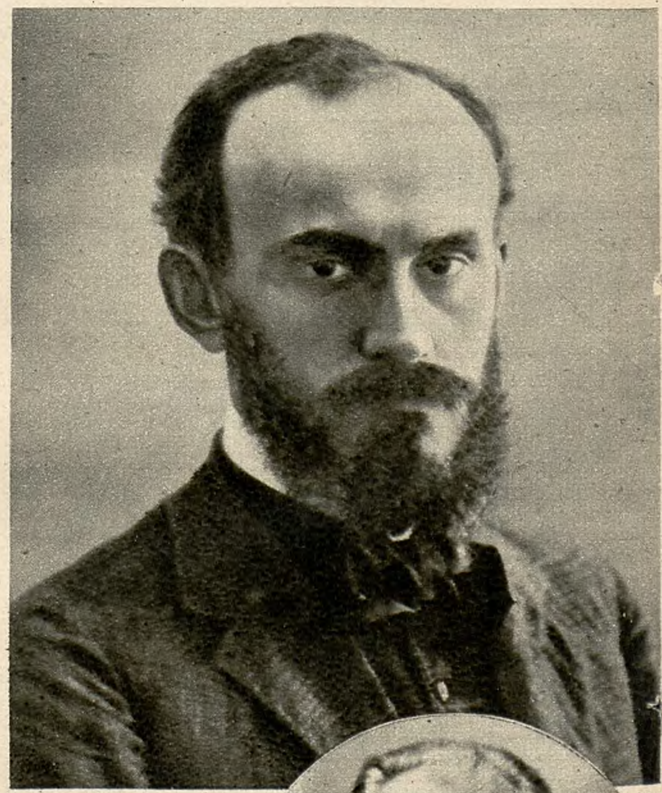
Dnia 6 bm. przypadała 25 rocznica sprawy Montwiłła. Postać jego żyje w mych oczach i mojej duszy. Mimo wielu nawarstwień i przeżyć, które mnie dzielą od chwil z nim przeżytych, nie nie straciła ona na swojej świeżości i sile. Widzę go i słyszę jego przemówienia tak, jakgdybym widział go i słyszał wczoraj.

Pamiętam ostatnią moją z nim rozmowę i te myśli, których treść była wówczas zreprodukowana pod jego podobizną.

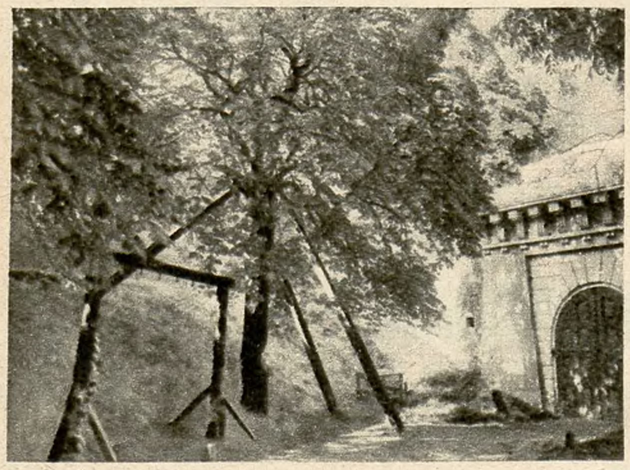
„Po mojej śmierci — mówił mi — powiedzcie moim przyjaciołom i współpartyjnikom, że gdybym żył poraz wtóry, żyłbym w ten sam sposób, jak żyłem dotychczas i zdążałbym do tych samych celów, za które ginę".

Na szafocie jego ostatnie słowa były: „Niech żyje Polska niepodległa"!

Te krótkie, a tak dosadnie charakteryzujące Montwiłła zdania wypowiedział p. ambasador Patek w swojem mieszkaniu, właśnie w dniu, w którym przed 25 laty występował w obronie Montwiłła wobec władz rosyjskich. Mieszkanie p. Patka było w owych czasach Mekką, do której zdążali wszyscy pracujący dla ruchu niepodległościowego. Było ono, jak to podniósł sąd moskiewski, pozbawiając p. Patka prawa praktyki — nie kancelarją adwokacką, lecz „biurem polskiego rządu nielegalnego". Przychodzili tu wszyscy, wiedząc, że ratunek jest właśnie w tem mieszkaniu.



Józef Montwiłł-Mirecki stracony na szubienicy dnia 9. października 1908 r. wskutek zdrady prowokatora Harewicza, zdemaskowanego niedawno temu w Warszawie i aresztowanego.



Szubienica w Cytadeli warszawskiej, na której tracili Rosjanie naszych bojowników o wolność.



Dnia 22. października w ścianie Domu Robotniczego Ludowego przy ul. Ogrodowej w Warszawie wmurowano tablicę pamiątkową ku czci Józefa Montwiłła- Mireckiego.



Dr. Stanisław Patek, ambasador Rzeczypospolitej w Waszyngtonie, obrońca Montwiłła.

ECHA TYGODNIA.







JESZCZE JEDNA MASÓWKA. W Monachjum w obecności Hitlera (na zdjęciu) położono kamień węgielny pod budowę nowego pałacu sztuki na miejsce „Pałacu szklanego“, który padł ofiarą pożaru dnia 6 czerwca 1931. Jak zwykle w takich okolicznościach, zjawił się cały sztab brunatnych koszul i nieprzejrzane tłumy publiczności, które w nerwowem napięciu słuchały swojego wodza. „Pałac szklany“ został zbudowany w latach 1853—54, jako budynek wystawy przemysłowej. Od r. 1889 odbywały się w nim wystawy sztuki.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH. Teatr Narodowy wystawił sztukę Rostworowskiego p. t. „U mety“, poruszającą aktualne problemy moralne współczesnego pokolenia. Niezapomnianą kreację w tej sztuce stworzył Ludwik Solski w roli profesora (drugi od prawej). Obok Cieszkowska i Ziembiński. Przedstawieniem tem Teatr Narodowy spełnił swój obowiązek wobec najwybitniejszego bezsprzecznie w dzisiejszych czasach dramaturga polskiego.



POŻEGNALNA WIZYTA. P. Prezydent Rzplitej przyjął na audjencji znakomitą naszą lekkoatletkę Stanisławę Walasiewiczównę przed jej wyjazdem do Ameryki. Walasiewiczównie towarzyszył dyrektor Rady Organizacyjnej Polaków zagranicą p. Lenartowicz (pierwszy od lewej).

TRUDNY PROBLEM SIÓSTR SJAMSKICH. Znane siostry sjamskie Daisy i Violet Hilton powróciły po dłuższej podróży po Europie do Ameryki. Niedługo mają one wyjść zamąż, oczywiście każda za innego oblubieńca. Jak się ułoży współżycie tych nowych par, trudno zgadnąć, w każdym razie będzie to problem ciężki do rozwiązania.

— Prawo łaski — mówił dalej p. ambasador Patek — i prawo przyjęcia lub odrzucenia skargi kasacyjnej w sprawach z wyrokiem śmierci przekazał car w okręgu warszawskim miejscowemu generał-gubernatorowi. Wskutek tego obrońcy spraw politycznych byli w częstym z jego kancelarją kontakcie.

Kiedy o sprawie Montwiłła mówiłem z generał-gubernatorem Skałłonem, który, może jako wojskowy, musiał mieć w głębi duszy uznanie chociażby tylko dla energji i odwagi Montwiłła, to ten, jakgdyby myśląc głośno, powiedział niejako sam do siebie:

— Gdybym nawet chciał coś uczynić dla niego, to nie mogę. Cały Petersburg żachnąłby się z oburzenia.

„Sliszkom sławnyj połk“ — (zbyt sławny pułk).

Rzeczywiście zamach, wskutek którego zapadł na Montwiłła wyrok śmierci, był skierowany przeciwko wołyńskiemu pułkowi gwardji, który przy dworze w Petersburgu cieszył się wielką sympatją i którego delegacja jechała właśnie dla uświetnienia wielkiego obchodu święta narodowego przy carskim dworze.

Przy ul. Marszałkowskiej 53 w drugiem podwórzu na piewszem piętrze znajduje się skromne mieszkanko, składające się z pokoju, kuchni i alkowy. Na drzwiach wejściowych tabliczka mosiężna: W. Mirecki. To brat wielkiego Montwiłła, plenipotent dóbr hr. Potockiego w Jabłonnie, mieszkający tu z drugim bratem Ludwikiem. Odwiedzamy to mieszkanie, do którego przed 25 laty wchodził adw. Patek, by zaniepokojonej, drżącej o los syna matce powiedzieć, że miała dzielnego i wielkiego syna. Miała! Bo w tej chwili, gdy wypowiadał te słowa, szczątki Montwiłła były już przysypane wapnem i ziemią.

Mieszkanie skromne, bardzo nawet skromne. Proste, staroświeckie, na ścianach portrety rodziców Montwiłła, okno zawieszone ciężką staroświecką firanką. Wszystko jest tu przepojone atmosferą minionej przeszłości.

Rozmawiamy z p. Janem Szeligą Mireckim o tych dniach dla niego i rodziny tak bolesnych.

— Rodzice mieszkali tutaj — opowiada nam pan Mirecki — kiedy zacny, serdeczny, nieoceniony p. Patek przyszedł między godziną pierwszą a trzecią popołudniu z wiadomością o aresztowaniu Józka. Przed aresztowaniem mało go widywaliśmy. Do domu prawie nie zachodził. Nikt nigdy nie wiedział, gdzie mieszka, gdzie sypia. Tego dnia Patek zawiadomił nas o aresztowaniu, ostrzegając, by w razie śledztwa, nie przyznawać się do pokrewieństwa z nim. Ja byłem wtedy w lubelskiem, plenipotentem w pewnym majątku. Do mnie również przysłał p. Patek swojego zaufanego człowieka, Świrskiego, późniejszego adjutanta Marszałka Piłsudskiego, żebym się broń Boże, nie przyznawał do pokrewieństwa. Utrudniłoby to bowiem nietylko obronę brata, ale wprost mogłoby zgubić go. Gdyby bowiem Moskale mieli dowód, że Montwiłł i Mirecki to ten sam człowiek, nie uchroniłby się od szubienicy. Mirecki zbyt dużo miał sprawek na sumieniu. Musiałem się więc wyprzeć brata.

Stokroć gorszą mękę przechodziła matka, kiedy ją wezwano na śledztwo. Pokazali jej syna bladego, wymęczonego, z twarzą pooraną cierpieniem. W momiencie, kiedy matczyne serce krzyczało z rozpaczy i bólu, kiedy radaby się rzucić i przycisnąć do piersi syna, z ust jej musiały paść zimne, obojętne słowa:

— „Nie znam tego pana!“

Tak radził adw. Patek. I radził dobrze, bo robił wszystko, co było w jego mocy, żeby Józka wyrwać z rąk zbliżającej się śmierci.

Moskale zrozumieli ten matczyny ból, bo ten sam żandarm, który usiłował wydobyć z matki zeznania, oddalił sołdatów, a sam nachylił się i rzekł: „Daję Pani słowo honoru... człowieka, nie żandarma, że nie zrobię z tego użytku. Niech Pani zostanie z tym panem pół godziny“. I pozostawił matkę na tę ostatnią półgodzinną rozmowę. O czem rozmawiali, nie wiem. W każdym razie od tego dnia rozpoczęła się choroba matki. Dobiła ją wiadomość o egzekucji. Do końca życia uśmiechu nie widzieliśmy na jej twarzy...

— Przypominam sobie jeszcze jeden szczegół. Kiedy go mieli prowadzić na stracenie i otworzyli drzwi jego celi, zastali tam starego żandarma, który klęcząc u nóg, błagał, by Józik uciekał. Ubranie, paszport, przepustka wszystko było przygotowane. Stary chciał umrzeć za niego. Józik nie zgodził się...

• • •

Cisza zaległa mieszkanie rodziców Montwiłła. Gdzieś tylko dolatywały monotonne dźwięki ćwiczeń fortepianowych. Odżyły wspomnienia ciężkich, bolesnych dni.

— Matka, jak już wspomniałem — mówi dalej p. Mirecki — do końca życia nosiła w sobie pamięć tych ostatnich chwil spędzonych z Józikiem. Umarła pięć lat temu. W 1929 roku. Żona brata przebywa obecnie w Borysławiu, pracuje w Kasie Chorych. W owych czasach razem z nim pracowała, razem cierpiała, razem ich zamknięto w więzieniu... Tu w Warszawie zostaliśmy tylko z bratem Ludwikiem, który prowadzi ten sklepik tabaczny naprzeciwko.

W rocznicę śmierci Ludwika odwiedziło nas bardzo dużo ludzi. Niech pan im podziękuje tą drogą za pamięć o mym bohaterskim, dzielnym bracie. I jeszcze jedno, niech pan podziękuje także p. Patkowi, nieocenionemu obrońcy Józika, za wszystko co zrobił, żeby go uratować...



Pingwin, którego ubrano w szal, aby się nie zaziębił...



Rzadko kiedy śmiali podróżnicy zapędzają się w krainę wiecznych śniegów, w okolice bieguna południowego, w królestwo pingwinów.

PINGWINY.

Na krańcach świata, w królestwie wiecznej zimy, gór lodowych i śniegu żyją sobie wesołe stworzenia o nader groteskowej powierzchowności.

Są to pingwiny, niesamowite ptaszki, nie umiejące fruwać, z wyglądu przypominają ludzi odzianych w ciemne i nieprzemakalne fraki, z białemi szalikami.

Warunki, w jakich te ptaki żyją, nie należą do najprzyjemniejszych, a jednak poczciwe pingwiny nie poddają się smętkowi podbiegunowej pustyni.

Pingwiny rok rocznie wędrują późną jesienią do cieplejszych okolic, latem zaś wracają do domowych pieleszy.

Taki pochód pingwinów wygląda zgoła zabawnie. Długa procesja czarnobiałych stworzeń posuwa się kołyszącym niezdarnym krokiem po lodowej powłoce, potykając się i zapadając w śniegu.

Młode pingwiny machają bezradnie lotkami, jak dzieci wzywające pomocy. Maszerują biedaki godzinami, gdyż tradycja zabrania im zatrzymywać się po drodze dla odpoczynku.

Obyczaje pingwinów upodobniają ich pod wielu względami do ludzi. Odznaczają się one niezwykłem poczuciem godności i dystynkcji. Świadczy o tem choćby wyszukany sposób zdobywania sobie względów umiłowanej istoty. Zakochany pingwin zabiera się do dzieła z gracją francuskiego markiza.

Naprzód przynosi on w dzióbie kamyczek i składa go u stóp damy swego serca. Spogląda na nią tęsknym wzrokiem, wydając ze siebie czułe westchnienie: „Kstek“. Dama czasem odpowiada, czasem nie.

Jeśli pingwin otrzyma kosza, ponawia swoją petycję, składając powtórnie dar w postaci kamyczka oszlifowanego przez fale morskie. Jeśli panna pingwinianka odda swe serce pingwinowi, wówczas obydwa ptaki tańczą wesołego menueta przy akompanjamencie radosnych okrzyków.

Pingwiny rodzaju żeńskiego nie pozbawione są często kobiecych przywar. I tak — lubią one wywoływać krwawe zatargi wśród męskiej połowy pingwinów, przyglądają się z przyjemnością pojedynkom i zawodom, a serce swe oddają zazwyczaj zwycięzcy, bez względu na jego wartości natury moralnej!

Pingwin z zasady nie zdradza swej małżonki i pozostaje jej wierny aż do śmierci.

Poza tem oryginalną cechą pingwinów jest pomysłowość w wymyślaniu gier towarzyskich.

Lubią one sport dla sportu. Urządzają nawet konkursy pływackie i narciarskie. Płaskie stopy, opatrzone pletwami, zastępują im narty.

Przed większym popisem odbywają się lekcje, podczas których młodzież naśladuje ruchy starszych nauczycieli i w ten sposób uczy się zasad danego sportu.

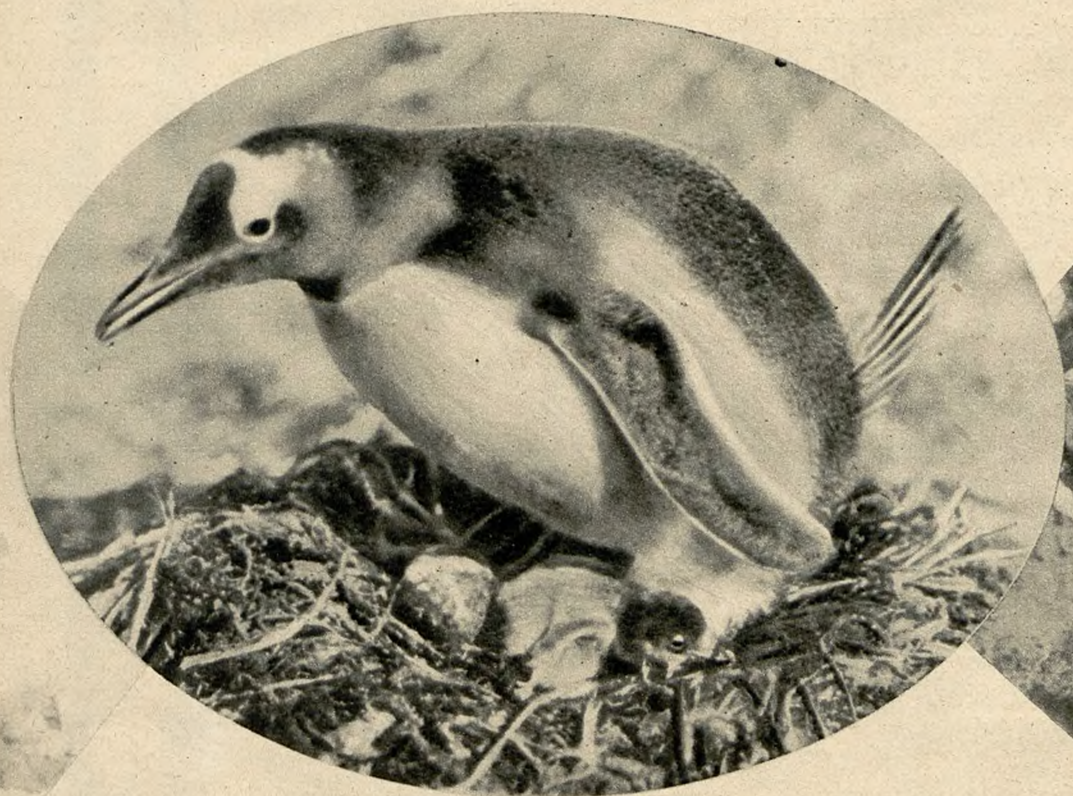
Ulubioną zabawą pingwinów jest ślizgawka, oraz przeskakiwanie z kry na krę. Podczas takich zabaw najmłodsze latorośle pozostają na brzegu pod opieką nianiek.

Jak widać z powyższego opisu, nawet pod biegunem można znaleźć szczęście, jeżli się ma prostotę pingwina.

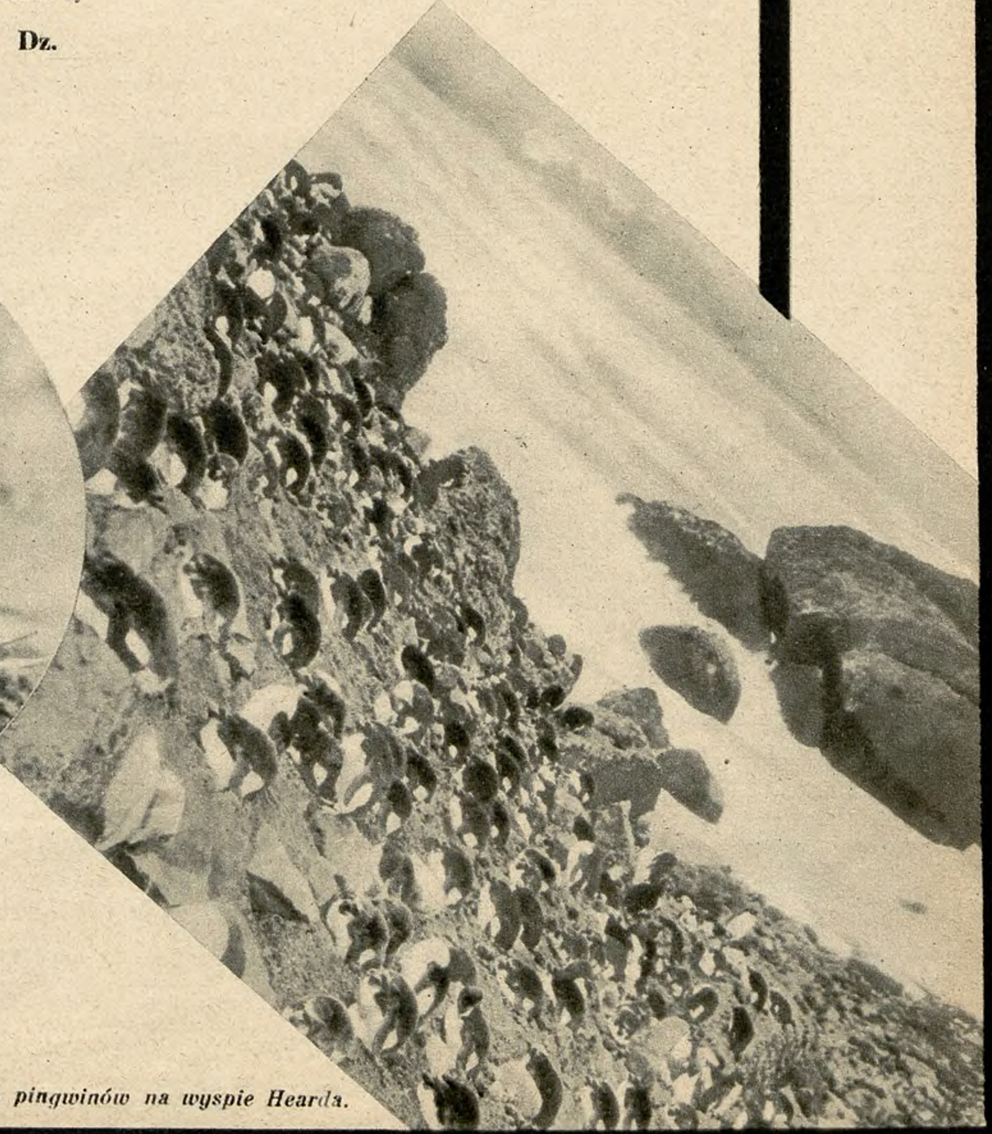
Dz.



Statek uwięziony przez lody u wybrzeży morza Rossa (Antarktyda). W rejonie tym żyją nieprzejrzane stada pingwinów.



Pingwin w gnieździe.



Stada pingwinów na wyspie Hearda.

Z Puszczy Afrykańskiej.



Nad jeziorem Tanganika w Afryce. Jezioro to zostało odkryte w 1858 r. przez Burtona,



Wioska murzyńska wśród bezkresnego stepu w południowem Kongo.



Zbudowany jak posąg wojownik murzyński.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA K. NOWAK.

Napisał specjalnie dla Światowida oraz zilustrował KAZIMIERZ NOWAK.

Z puszczy pomiędzy jez. Tanganika i rzeką Kongo — lipiec 1933.

Opuściwszy miasto Albertville, leżące tuż nad ol brzymiem jeziorem Tanganika — wbiłem się w puszcze znowu.

Żegnały mnie rozhukane fale jeziora — i puste pałace uciekinierów białych, — które tak niedawno jeszcze rozbrzmiewały beztroskim śmiechem ludzi, a dziś patrzą czarnmi oczyma okien na piękną aleję palm kokosowych, po której czasem przejedzie jeszcze samochód, ale już ostatne niedobitki!

Swawolny wicher szarpie białe karty, uwieszone na drzwiach magazynów, kawiarń i hoteli, jakby chciał zwrócić uwagę przechodnia, że te lokale są do wyna jęcia.

Do wynajęcia! Do wynajęcia!! a tuż koło rządowego budynku bielą się inne katry, o treści jednakowej prawie — tylko przesunięte daty. To zawiadomienie o publicznej sprzedaży samochodów, urządzeń biurowych, domowych, karabinów, aparatów fotograficznych, kufrów i Bóg wie co jeszcze! Ba! — ale kto te cuda kupi, choćby za 5 franków.

Nieco weselej w dzielnicy rabsko-hinduskiej, — a przed składami Azjatów widać grupki kupujących, czy to sól, czy 2 łokcie tandetnego perkalu japońskiego, który tak bardzo drażni oczy kobiet czarnych, że oprzeć się nie mogą pokusie.

Po godzinie wbijam się w ścieżynę wązką, która robi raczej wrażenie tunelu. Zwarty gąszcz traw i drzew przesłania zupełnie widok, a poruszanie się naprzód jest wprost wysiłkiem nadludzkim, bo trawy haczą o pedały i kierownicę, a ostre ciernie wbijają się w podeszwy dogorywających butów i szarpią w strzępy ubranie — już i tak całe pokrytełatami.

Na domiar pali żarne słońce — i niemilosiernie kłują rozbudzone komary, ale idę. Trzeba się przebić na południe — daleko.

Jestem w ooklicach Konga Belgijskiego, najdzikszych pod każdym względem. Nikt tędy nigdy nie przeciągał, bo jedyną drogą komunikacyjną było jezioro Tanganika lub na zachodnim krańcu puszczy płynąca rzeka LUALABA, czyli górny bieg rzeki Kongo i dopływ tejże rzeki rzeka LUVUA, która odprowadza nadmiar wód z jeziora MOERO do oceanu Atlantyckiego. Jedyną drogą łączącą jezioro Tanganika z rzeką Kongo to kolej żelazna, — prywatan własność Tow. Kolei Wielkich Jezior Afrykańskich, która biegnie od Alberville (nad jez. Tanganika) do Kabalo (nad rzeką Kongo).

Czasem może na skraju tej dzikiej puszczy polował ktoś kiedyś, ale na skraju tylko!

Coraz głębiej wbijałem się w czeluść puszczy — omdlały, wyczerpany, — dnie mijały, noce tylko czarne i długie jak wieczność przetrwać trudno było. O! — bo i noce w tych stronach są straszne!

Gdzieś w trawach szeleszczą żmije w przebogatej kolekcji — a groźne KIMPUTU każdej chwili może wszczepić w krew swój śmiercionośny jad, od którego długo się kona, ślepnie, szaleje! A potem komary — i białe mrówki i całe piekło owadów groźnych, przeciw którym broni niema!

Groźne ryki lwa nie obchodzą wcale koczownika! — lew bowiem w porównaniu z „Kimputu" takim małym owadem ((z rodziny pluskiew) zda się być przyjacielem. On — król Puszczy — rykiem wyzywa na pojedynek, dając czas do przygotowania się do obrony, która wkońcu może być zwycięztwem! Ale te owady — owady!

Puszczę tę zamieszkują liczne szczepy murzyńskie, należące do rasy BANTU, to jest prastarych mieszkańców Afryki Centralnej. Szczepy choć liczne — jednak zdziesiątkowane chorobami i grozą otoczenia, mieszkają tuż niedaleko brzegów jeziora Tanganika, które dostarcza im dużo ryb — podstawa ich pierwotnego bytu. Mężczyźni oprócz rybołóstwa trudnią się też polowaniem, — kobiety zaś oddają się rolnictwu, o ile takim mianem nazwać można uprawę manioki, która jest jedynym ich chlebem.

Żyją zaprawdę pierwotnie, a że noszą odzienie, to raczej ze względu na ostry kontynentalny klimat. Odzienie przeważnie samorodne — ze skór „PONGO" (rodzaj antylopy, której nie jedzą) lub z kory drzewa odpowiednio wyprawionej.

Wioski nędzarne tu i tam toną wśród puszczy — i zwykle wyczuć je można powonieniem czy słuchem tylko. Wioski ot takie murzyńskie, pierwotne, a jednak każda z takich wiosek radością napawa podróżnego! Na chwilę ustaje ten monotonny szelest traw i krzewów — i kawałek przestrzeni widać — słychać gwar, płoną ochoczo ogniska!

Raz w jednej z takich pogańskich wiosek wśród pusz czy bezkresnej zetknąłem się z Ojcem Józefem, murzynm z południowego Sudanu, który z powołania stał się misjonarzem. Spędziłem w jego towarzystwie 2 całe dnie.

Kwaterę naszą stanowił szałas z traw, postawiony świeżo — przed szałasem ognisko, a wokół dzicy WATABWA przysadali — i słuchali kazań czarnego misjonarza.

A gdy Ojciec Józef skończył swe wywody — zbliżali się strce z naczelnikiem wioski, aby zaprzeczyć słowom księdza, bo przecież Bóg prawdziwy, to Bóg LEZA, a nie ten, o którym im opowiadał misjonarz!

I gwar powstawał u ogniska taki, że aż bolały uszy. Wszyscy mówili razem, rzucając rękami — bronili wiary ojców jak mogli. Wiara ich stara ponoś jak puszcza, którą na zawsze opuścił dobry bóg LEZA — i już nie wróci!

Nie wróci! — — — —

...Dobry LEZA żył kiedyś wśród nich, — jadł smaczne BURAKI z wędzoną rybą i bronił od chorób — od klęsk. Było to dawno! — tak dawno! — że ani określić już nie można.

WATABWA byli liczni — biali jak i dobry LEZA — dobrobyt ale rozpasał ich butę — i zaczęli występować przeciw dobremu LEZA, który przedewszystkiem zabronił im jeść mięso Pongo.

Urządzili łowy — a że dużo Pongo uśmiercili tylko — więc rozniecìwszy olbrzymie ognisko, zaczęli piec to zakazane mięso. Wtedy przyszedł do nich dobry LEZA — zagroził, że gdy jeść poczną Pongo — odejdzie na zawsze — lecz zapach pieczonego mięsa był tak ponętny — że zaczęli rozrywać ćwiartki i szarpać je ostremi zębami.

Znikł wtedy dobry LEZA — odszedł ku niebiosom — wysoko bardzo! — a łowcy z przerażeniem spostrzegli, że skóra ich stała się czarna jak pieczone Pongo. Powrócìwszy do swych domów, zastali czarne kobiety swoje i dzieci.

Dobry LEZA opuścił nazawsze WATABWA — dzieci swoje — a nad nimi powierzył pieczę duchowi — którego stworzył — i nazwał „KIBAUA" (Wielki Duch).

Od tego czasu WATABWA nie byli już godni prośby swoje zanosić wprost do dobrego LEZA, a KIBAUA stał się równie niedostępny prawie.

Od tego nieszczęsnego polowania dusze umarłych idą do surowego KIBAUA — który je dzieli na dobre i złe. Dobrych nagradza strawą smaczną — źli zaś karmieni są muchami i robakami.

A modlitwa WATABWA, która tak często rozbrzmiewa wśród puszczy brzmi:

„MI — PASI — NANGULU — UE — LEZA" (co znaczy: Duchy — pośredniczcie u LEZA...).

Modlą się o dobry połów — o rezultat polowania — modlą się o to — by bulwy manioki duże były i zdrowe — a gdy jest przeciwny skutek ich modlitwy poddają się woli srogiego KIBAUA — bo przecież LEZA jest dobry! — żył wśród nich — odszedł i nie wróci! — bo WATABWA woli jego niesłuchali — źli byli — LEZA ich pokarał murzyńską dolą!

Są murzynami! — zostaną!! — — — bo LEZA niewróci już nigdy — a srogi KIBAUA klęskę po klęsce zsyła — by pokazać swą moc „Wielkiego Ducha". Wypuszcza chmury szarańczy — zsyła ulewne deszcze — lub znowu je wstrzymuje — aby pragnieniem utrudnić ich życie — wypalić ogrody żarem słońca.

„MI — PASI — NANGULU — UE — LEZA!" — — lecz srogi KIBAUA niesłucha ich modlitw — które echem obijają się o dzikie góry MITUMBA — a w końcu giną w przestworzach — — —

Religja ich, to bezmiar poddania się woli Przeznaczenia, to rozwiązanie zagadki — dlaczego dziś w XX wieku żyją ludzie nieludzie i trwają w puszczach bezkresnych — groźnych.

LEZA już nie wróci! On dobry był — on prawdziwy BÓG! — — A Ojciec Józef karze i karze — odpowiadają mu zawsze tak samo — choć słuchają pilnie. Dotrzeć ale do ich duszy trudno — trudno obudzić chęć czynu w ich mózgach. Oni murzyni zostaną — chcą nimi być!

I znowu przedemną puszcza i puszcza — kraj dzikich szczepów WATABWA — BALUBA i LAHOLOHOLO — a tam dalej postrzępione szczyty gór MITUMBA — dzikie — bezludne. Przez nie prowadzi trasa mej włóczęgi — bez ścieżyny nawet!

I dużo przede mną dni nad wyraz trudnych i nocy strasznych — — — a jednak pójdę! — — —

Kazimierz Nowak.

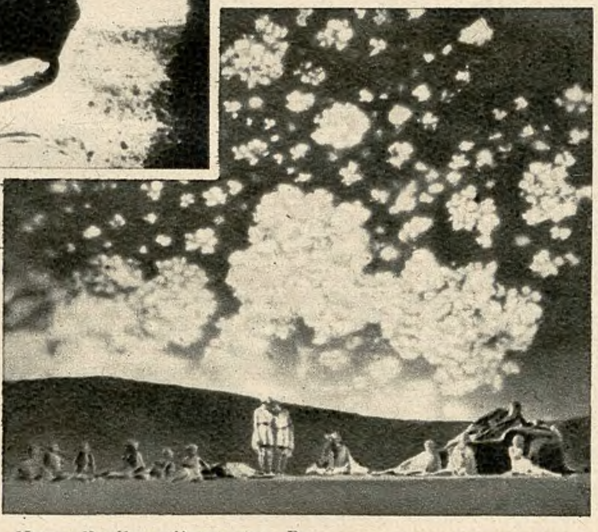


DEKORACJA ŚWIATEŁ I CIENI.

Świetlna dekoracja zastosowana w operze paryskiej do inscenizacji „Potępenia Fausta“ Berlioza.



Efektowna scena przedstawiająca skok w piekło Fausta i Mefistofelesa.



Noc w Walburgji, scena z „Potępienia Fausta“.
ZDJĘCIA FRANCIS C. FUERST.

Jakoś się tak dziwnie składa, że inscenizatorzy teatrani w poszukiwaniu coraz to nowych dróg, znajdują coraz starsze źródła. W wyścigu o różnorodność i bogactwo inscenizacji kino pobiło bezapelacyjnie teatr, rozporządzający ograniczonemi środkami technicznemi i niewielką przestrzenią sceny. Nie pomogła scena obrotowa, ani szufladkowa i wszystkie skomplikowane maszynerje, dźwigi, konstrukcje, a nawet uproszczone dekoracje, teatr nowoczesny stanął na martwym punkcie. I wtedy właśnie przychodzi zrozpaczonym inscenizatorom w sukurs jedna z najstarszych form teatru, „Teatr cieni“. „Teatr cieni“ ma trzy kolebki: Chiny, Jawę i Egipt — i stamtąd przywlekli go wędrowni kuglarze przed wiekami do Europy. Nie cieszył on się jednak na Zachodzie długotrwałem powodzeniem, pozostał po nim tylko ślad, wspomnienie, w „grze cieni“, zabawie dzieci. Ta niewinna zabawa, pierwowzór jednego z największych wynalazków XX wieku — kina, stała się teraz punktem wyjścia nowych inscenizacyj teatralnych. Rzecz prosta, że „Teatr cieni“ wraca na arenę życia wyposażony w wszystkie zdobycze techniki. Wątłe światło lampy oliwnej czy naftowej zastępują potężne reflektory i aparaty projekcyjne, a mały prostokąt woskowanego papieru olbrzymi ekran, zajmujący całą przestrzeń sceny.

Klasycznym przykładem takiej dekoracji „świateł i cieni“ było przedstawienie „Potępienia Fausta“ Berlioza w Operze paryskiej. Realizatorzy tego widowiska zredukowali pierwszoplanową dekorację do niskiej sylwety wzgórza, kładąc cały nacisk na drugi plan, gdzie na rozległym horyzoncie rozgrywa się prawdziwy dramat jakichś zaświatowych wizyj. Można powiedzieć, że nigdy jeszcze aparat projekcyjny nie znalazł tak pełnego i doskonałego zastosowania, jak właśnie w tem przedstawieniu, w którem główną nieomal rolę odgrywa zmienność nastrojów. Szczególnie scena „skoku w piekło“, przedstawiająca piekielnego rumaka, lecącego w przepaść wraz z Mefistofelesem i Faustem osiągnęła pełnię dramatycznego wyrazu dzięki grze ruchomych cieni. Reflektor wyczarowuje przed widzem świetlistą koronkę chmur, to znów widma krzyży, dźwigające się w snopach promieni nad czarną sylwetą klęczących.

Każda jednak rzecz ma swoje jasne i ciemne strony, a tu właśnie tą ciemną stroną jest nadużywanie sylwetki. Aktor przytłoczony ogromem tła, ginie w mroku. Popis dekoratora zabił żywy gest człowieka. Stałe więc stosowanie tego rodzaju ujęcia scenicznego byłoby monotonnem i mogłoby przynieść jedynie szkodę aktorowi. Niemniej na tej ciekawej, choć niezupełnie nowej drodze, znajdzie się z pewnością wyjście, jakiś „złoty środek“, który pozwoli wypowiedzieć się na równi aktorowi, jak i dekoracji.

J. S.

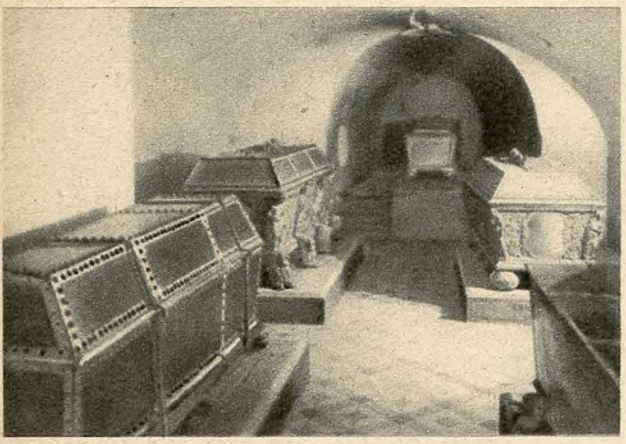
RABUSIE...



Zniesienie ustawy prohibicyjnej w Ameryce pozbawiło gangsterów intratnego zarobku. Szybko więc zrzekli się tytułu „Bootleggerów“, przerzucając się na nowy „zawód“ t. zw. racketering, czyli uprowadzanie ludzi zamożnych lub ich dzieci, celem wymuszenia okupu. Głośna sprawa Baby Lindbergha znalazła niedawno temu analogję w stanie Oklohama, gdzie para małżeńska Kelly uprowadziła synka miljonera Karola F. Urshela. Na zdjęciu Katarzyna i Jerzy Kelly opuszczają gmach sądu po wyroku, skazującym ich na dożywotnie więzienie.

NA ZADUSZKI.

OSTATNIE CHWILE KRÓLÓW POLSKICH.



Krypta królewska na Wawelu.

Ludzie, zwykli śmiertelnicy, w wyższym stopniu monarchowie, stają w obliczu śmierci w całej swej naturalności, stąd ostatnie chwile ich życia dopełniają ich wizerunek duchowy.

Królowie nasi i królowe, książęta i księżne kończyli życie zwyczajnie śmiercią naturalną. Bywały jednak wypadki śmierci gwałtownej, zwłaszcza pośród naszych Piastów. Zabrała ona trzech synów Bolesława Chrobrego, Bezpryma, Ottona i Mieszka II, oraz tegoż ostatniego syna, Bolesława t. zw. Zapomnianego. Z późniejszych Piastów padli z ręki morderców Leszek Biały, książę krakowski, napadnięty zdradziecko w Gąsawie przez Świętopełka, ks. pomorskiego w zmowie z Władysławem Odoniczem ks. wielkopolskim (1227) i Przemysław II, ks. wielkopolski, wskrzesiciel godności królewskiej w Polsce, zabity z poduszczenia margrabiów brandenburskich przez własnych rycerzy z rodu Zarembów (1296). Również kilku Piastów śląskich zginęło gwałtowną śmiercią.

Kilku naszych panujących poległo na polu chwały. Dwaj Piastowie wcześnie znaczyli ofiarą ze swego życia posłannictwo dziejowe Polski: Henryk, ks. sandomierski, syn Bolesława Krzywoustego, pierwszy polski krzyżowiec, wyprawiwszy się na pogańskich Prusaków (1166), a potem Henryk Pobożny, zatamowawszy swojem ciałem i ciałami swoich rycerzy nawałę tatarską pod Legnicą (1241). W dwadzieścia lat potem młodociany a rycerski syn Jagiełłów, Władysław, poległ w walce z Turkami pod Warną (1444).

Z królów wolno-obieralnych poniósł śmierć skrytobójczą Henryk Walezy, ale już u siebie w ojczyźnie jako król francuski Henryk III (1589) w czasie wojen religijnych. Tragicznie zeszedł z tego świata król Stanisław Leszczyński, jako władca Lotaryngji wskutek śmiertelnego poparzenia (1766).

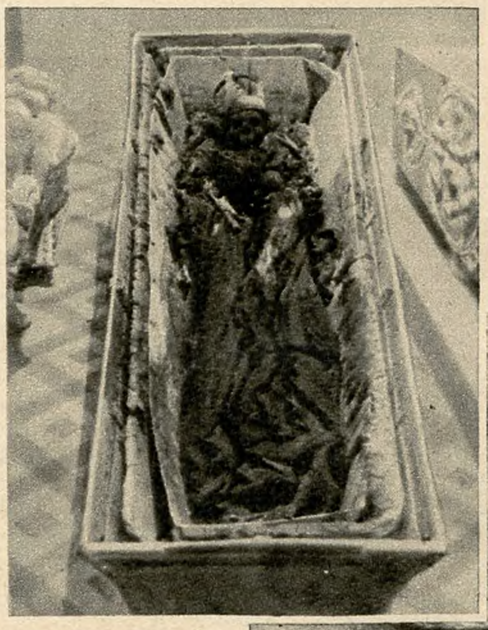
Piastowie nasi myśleli przed zgonem o zbawieniu duszy i losach kraju, który osierocali. Nasz wielki twórca pierwszego mocarstwa z Polski Bolesław Chrobry († 1025), blisko 60-letni starzec miał, według naszego najstarszego kronikarza, Galla, troskać się o losy królestwa i przepowiedzieć jego rozerwanie, a potem zjednoczenie. Kazimierz Odnowiciel († 1058) walcząc miesiąc ze śmiercią, w ostatnich chwilach przed zgonem nawoływał ziomków do zgody i sprawiedliwości, a Bolesław Krzywousty († 1138) kazał spisać testament, „czterem synom przykłady cnót przodków i następstwo w rządach" przekazując, a piątego syna powierzając opiece braci. Ten to właśnie, Kazimierz Sprawiedliwy, panując po braciach w Krakowie, padł rażony chorobą czy trucizną w czasie uczty, urządzonej nazajutrz po św. Florjanie († 1194). Jednoczyciel rozbitej testamentem Krzywoustego Polski, Władysław Łokietek, rozchorował się na dobre po ostatniej wyprawie na Krzyżaków w lecie r. 1332. Umierając jako starzec 73-letni († 2. III. 1333), po pojednaniu z Bogiem, polecał „panom syna swego Kazimierza jako następcę, a synowi wierność swej szlachty". Tenże Kazimierz W., ostatni Piast († 1370), przybywszy do Krakowa z łowów schorzały, mimo obietnic lekarzy wyzdrowienia, żegnał się ze światem i kazał sporządzić testament po 60-ciu latach życia.

I Jagiellonów ta sama troska napełniała, co Piastów, w obliczu śmierci. Władysław Jagiełło, przeziębiwszy się jako 82-letni starzec na słuchaniu słowików późnemi wieczorami majowemi w Gródku pod Lwowem, walczył ze śmiercią dni 17 († 30. V. 1434). Czując bliski zgon, wręczył pierścień Jadwigi biskupowi krakowskiemu, Zbigniewowi Oleśnickiemu i wraz z nim powierzył mu opiekę nad małoletnimi synami z czwartego małżeństwa, Władysławem (późniejszym Warneńczykiem) i Kazimierzem. Wspomniana Jadwiga, pierwsza żona Jagiełły umarła po 28 latach życia w gorączce połogowej († 17. VII. 1399). Gasnąc, dokonała chwalebnego dzieła, zapisując swoje klejnoty na odnowienie Akademji krakowskiej. Młodszy syn Jagiełły, Kazimierz, ojciec sześciu Jagiellonów, zachorował w podróży z Wilna do Trok na krwawą biegunkę. Przywieziony do Grodna i leczony przez Bernardyna grubym chlebem i pieczonemi gruszkami, dostał puchliny. Gdy lekarz Jakób z Zalesza odkrył królowi stan jego beznadziejny, zawołał ze smutkiem. „Więc tedy umrzeć!" i czynił ostatnią wolę po blisko 65 latach życia († 1492). Syn i następca jego, Jan Olbracht umarł nagle w ratuszu toruńskim, licząc zaledwie 42 lat († 17. VI. 1501). Był to paraliż, którego pierwsze objawy pokazały się jeszcze z początkiem r. 1499, a były następstwem luesu, który panował wówczas nagminnie.

Podobnie zeszedł z tego świata brat Olbrachta, Aleksander († 1506), również w sile wieku. Inaczej kończył Zygmunt Stary w 82 roku życia, przykładnie znosząc długą chorobę i pobożnie żegnając się ze światem († 1. IV. 1548).

Ostatni Jagiellon, Zygmunt August w smutku i osamotnieniu umierał w Knyszynie († 7. VII. 1572), przeżywszy 52 lat, nie zostawiając dziedzica korony, jak tego zawsze pragnął, na dwa miesiace przedtem sporządziwszy testament, którym przekazywał obu państwom, unją związanym, miłość, zgodę i jedność. Król chory na podagrę i chiragrę, opuścił Warszawę z powodu zarazy i w łóżku, wstawionem na wóz, przeniósł się do ulubionego Knyszyna. Tutaj w przeddzień zgonu lekarze poradzili królowi, by przyjął Sakramenta, gdyż często one sprowadzają ludziom poprawę zdrowia. Król posłuchał rady i polecił biskupowi krakowskiemu Franciszkowi Krasińskiemu wszystko przygotować. Nazajutrz pożegnawszy się z Bogiem, ducha wyzionął.

Jeszcze smutniejsze było zejście z tego świata, matki Zygmunta Augusta, Bony i drugiej żony, Barbary. Bona, wyjechawszy z Polski do Włoch z początkiem r. 1556, w niespełna dwa lata potem zmarła w Bari, prawdopodobnie otruta, w zupełnem opuszczeniu. Barbara zaś, której zdrowie nie dopisywało od początku małżeństwa z Zygmuntem Augustem po koronacji swej tak upadła na zdrowiu, że przeczuczuwając zgon, mówiła do gratulujących jej domowników: „Do innej mnie korony Pan Niebieski powołał! Proścież Go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a miłego męża mojego w żalu po mnie utulił". Męża zaś prosiła Barbara, by ciało jej pogrzebał na Litwie, nie chciała bowiem spocząć w niegościnnej dla niej ziemi polskiej. Zmarła (8. V. 1551), prawdopodobnie na raka, choć były pogłoski, że cierpiała na chorobę galicką, a nawet że została otruta przez Bonę.



Szczątki króla Stefana Batorego po otwarciu sarkofagu w maju 1930 r.

Z pośród królów wolno-obieralnych, Stefan Batory zmarł przedwcześnie w Grodnie († 12. XII. 1586), w wieku 53 lat. Rozchorował się po trzechdniowych łowach i mimo ataków wieczornych drgawek i duszności w towarzystwie wysokiej gorączki i bólu głowy był jak najlepszej myśli. Utrzymywał go w tem mniemaniu lekarz Simmonius, który nie zgadzał się ze swym kolegą Buccellą, ani w ocenie stanu zdrowia, ani w rozpoznaniu i leczeniu choroby. Buccella bowiem uważał chorobę króla za poważną, zabronił picia wina i cynamonówki i domagał się djety w potrawach. Pokazało się, że Buccella miał rację, a optymizm Simmoniusa doprowadził do tego, że nawet król nie przyjął Sakramentów, wyzionąwszy ducha w szóstym dniu choroby po dwóch paroksyzmach choroby. Chorobę Batorego jedni oznaczają jako mocznicę (uremję), drudzy jako miażdżycę tętnic.

Zygmunt III Waza († 30. IV. 1632), tknięty paraliżem w 66 roku życia, żegnając się z synami, Władysławowi z pierwszego małżeństwa włożył na głowę koronę szwedzką, o którą walczył przez całe prawie swoje panowanie w Polsce. Ten to Władysław IV nękany reumatyzmem, podagrą i kamieniem zmarł w chwili wybuchu buntu Chmielnickiego w Mereczu († 20. V. 1648) w 53 roku życia. Choroby króla w ciągu jego życia łącznie z ostatnią śmiertelną, nasunęły badaczowi Rumboldowi z Połocka przypuszczenie, że podłożem był przymiot. Ostatni Waza polski, Jan Kazimierz, po abdykacji (1668), udał się do Francji, cierpiąc na podagrę i tam w opactwie St. Germain życia dokonał w cztery lata po abdykacji († 16. XII. 1672) po 63 latach.

W najmłodszym wieku, bo lat 35, rozstał się ze światem król Michał Korybut Wiśniowiecki po ciężkiej kilkutygodniowej chorobie, nagle zakończonej († 10. XI. 1573) w przededniu wiktorji chocimskiej.

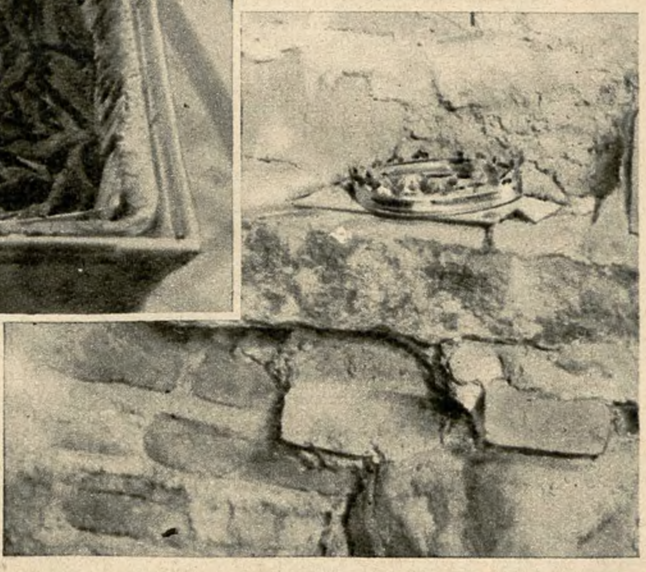
Nader smutne było zejście ze świata wielkiego obrońcy chrześcijaństwa i największego wodza Polski, Jana III Sobieskiego. Po licznych zawodach życia i panowania, stał się samotnikiem w ulubionym swym Wilanowie. Z chorobliwej otyłości wywiązała się wodna puchlina i przykuła go do łoża od początku r. 1696. Ostatnią przejażdżkę odbył na 2 dni przed zgonem, w dzień zaś zgonu, w niedzielę, w dzień św. Trójcy, 17 czerwca kazał się nieść rano i popołudniu do ogrodu i wąchał krzewy — upodobanie może najsilniejsze w życiu króla codziennem, prywatnem — nie opuściło go do śmierci. Po dwóch atakach apoplektycznych między 6—10 g. wieczorem, zgasł pojednany z Bogiem w 65 roku życia.

Królowie Sasi, grabarze Polski, rozstali się z życiem każdy inaczej. August II Mocny, jadąc na Sejm z Drezna do Warszawy, po 6-ciogodzinnej pijatyce z ministrem pruskim w drodze na popasie obrzmiał. Przybywszy do Warszawy, schorowany i sterany rozwiązłem życiem 63-letni starzec rozchorował się i wkrótce zmarł ze słowami: „Całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem, Boże, zmiłuj się nademną!" († 1. II. 1733).

Syn jego, August III, nadmiernie otyły, najniedołężniejszy z królów, padł rażony apopleksją w 67 roku życia (†5. X. 1763) w Dreźnie.

Podobny koniec życia miał ostatni nasz król-wygnaniec, Stanisław August w Petersburgu († 12. II. 1798) w 67-ym roku życia.

Dr Władysław Bogatyński.



Korona królowej Elżbiety, wyjęta z jej trumny, znalezionej w podziemiach katedry wileńskiej.

● POLEN HEMSLÖJD ●



Ogólny widok salonu wystawy polskich kilimów w Stockholmie.



Kilim polski zakupiony przez Muzeum Narodowe w Stockholmie.

Z WYSTAWY POLSKICH KILIMÓW W STOCKHOLMIE.

(Oryginalna korespondencja „Światowida".

Sztokholm, 20 października.

Polskie kilimy cieszą się wielkiem powodzeniem w Szwecji, znajdując wielu entuzjastycznych zwolenników tego oryginalnego przemysłu polskiego. Często też odbywają się wystawy świeżo z Polski nadesłanych okazów sztuki kilimiarskiej, jakoteż makat buczackich i fajansów pacykowskich.

Przed kilku dniami otwartą została w Sztokholmie bardzo ciekawa wystawa kilimów. Otwarcia dokonał polski charge d'affaires p. Siemiątkowski wobec licznie zebranej publiczności i przedstawicieli Polonji stockholmskiej. Wystawa obejmuje kilimy z wytwórni p. Kosseckiej, p. Tretera, p. Śliwińskiej, prof. Handermanowej i w. i., dalej makaty buczackie hr. Potockiego, na ogólną liczbę ponad 600 eksponatów.

Szczególną uwagę zwracały na siebie kilimy p. Wandy Kosseckiej, bardzo nowoczesne w rysunku, oraz niezwykle piękne w kolorycie. Spokojne, ciepłe i nieco jakby przytłumione kolory tworzą symfonję barw, budzącą u widza uczucie cichego spokoju i ulgi po hałaśliwem tempie współczesnego życia.

Urządzenie tej wystawy jak i wielu innych zawdzięczamy niestrudzonej działalności p. Janiny Palmèn, Krakowianki, która tu od r. 1926 prowadzi magazyn polskiej sztuki ludowej, nie ograniczając się wyłącznie tylko do sprzedaży, lecz propagującej z mrówczą pracowitością polską sztukę ludową. Jej dziełem są częste, zawsze udane wystawy, nietylko w Stockholmie, ale i w mniejszych miastach szwedzkich. I tak ubiegłego miesiąca odbyły się wystawy w Morrköping, Oetebro i Vimmerby, które szerszym warstwom społeczeństwa szwedzkiego dały możność zapoznania się z polskim przemysłem włókienniczym, który znajduje u Szwedów entuzjastyczne przyjęcie, gdyż są oni nie zwykle wrażliwi na kolorystyczne piękno, zaklęte w polskim kilimie.

Miarą powodzenia polskich kilimów w Szwecji niech będzie fakt, że tutejsze Muzeum Narodowe zakupiło parę lat temu kilim z wytwórni p. Orszulskiego, a obecnie król zaszczycił wystawę „Polen Helmslöjd" kupnem kilimu.

Magazyn p. Palmèn odwiedzają często następca tronu z małżonką, robiąc zawsze mniejsze i większe zakupy. Pewnego razu, gdy książęca para przybyła w godzinach południowych, w czasie silnej frekwencji kupujących, nie mogąc poprostu docisnąć się, przybyła następnego dnia wczesnym rankiem, nim tłumy zdążyły zapełnić względnie niewielki lokal „Polen Helmslöjd".

Przykład p. Palmèn jest najlepszym dowodem, ile zdziałać może prywatna inicjatywa na polu propagandy sztuki polskiej zagranicą.

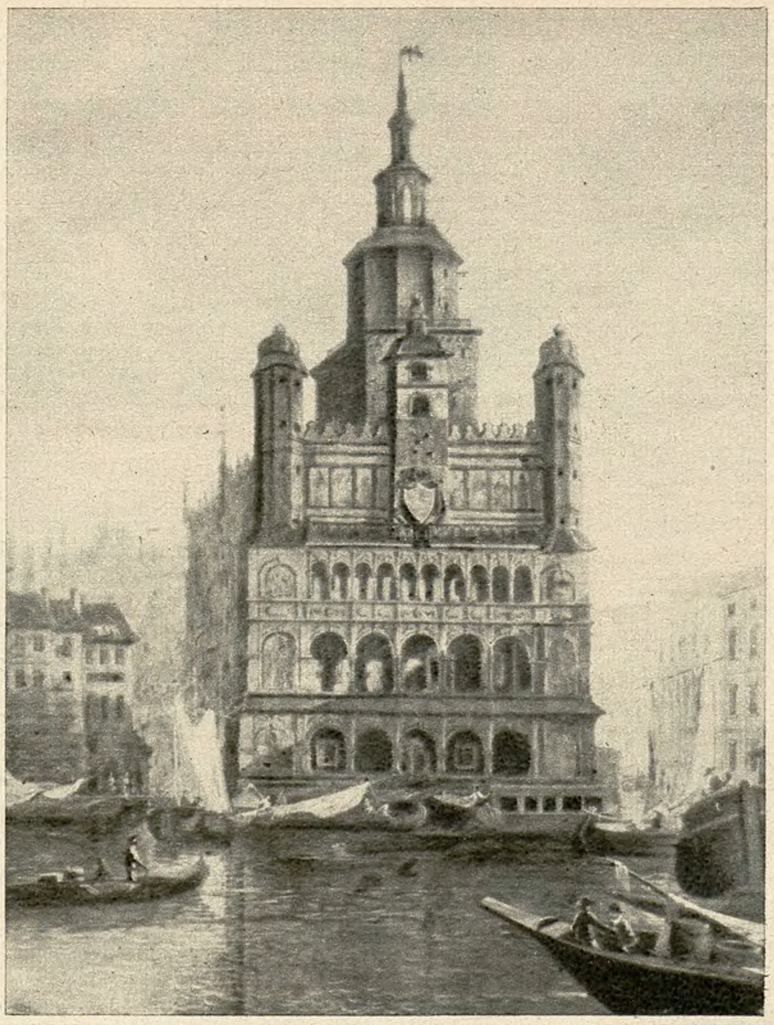
Marja Ramstedt.

POZNAŃ I JEGO MUZEUM.

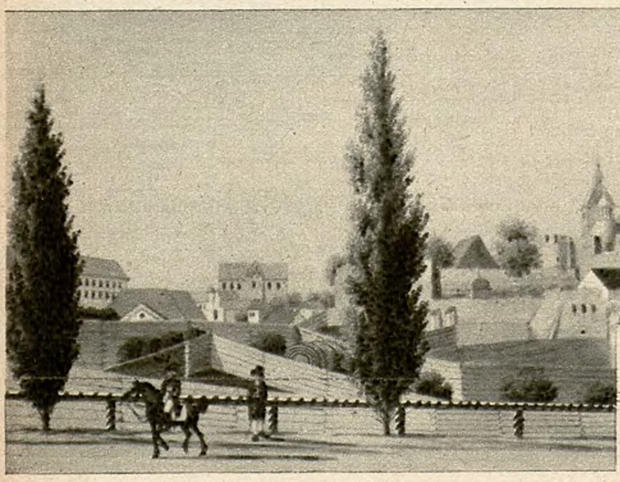
Zaproszony łaskawie do współpracownictwa przez Redakcję „Światowida“, z prawdziwą przyjemnością zabieram głos przed tym wielkim megafonem wszechpubliczności, wszechdzielnic Polski. A raczej nie megafonem, lecz megaskopem. Każdy nudny profesor Uniwersytetu i każda zabawna pokojóweczka, oglądają „Światowida“. Ta myśl jest mi w tej chwili miła. Ale chciałbym, aby nietylko oglądnięto ilustrację przy mym artykule. Chciałbym, aby mnie przeczytał, nietylko gość nudzący się pod białym ręcznikiem fryzjera, albo panienka nadaremno w pustej cukierni przy stoliku oczekująca tego, który miał tam być już pół godziny temu (mówię pół godziny, praszę Pani, bo nie chcę przypuszczać, aby ten cham miał się spóźniać o więcej). Chcę jednem słowem, abyś TY CZYTELNIKU mnie przeczytał. No bo nacóż jesteś czytelnikiem?

Aby Ci to ułatwić, podzielę mńój artykuł na kawałeczki. Po kawałeczku łatwiej przychwycę Twe zblazowane oko. A ponieważ piszę z Poznania, ponieważ jestem kustoszem nowego Muzeum Miejskiego w tem mieście, powiem dziś parę słów o Poznaniu i Muzeum Miejskiem.

CZY POZNAŃ WART POZNANIA? Alęż naturalnie, że tak! Leży, jak wiadomo nad Wartą, ma coś ćwierć miljona mieszkańców i jest najznaczniejszem miastem na zachodnich kresach. O to wszystko mniejsza. Ciekawy jest nietylko swą

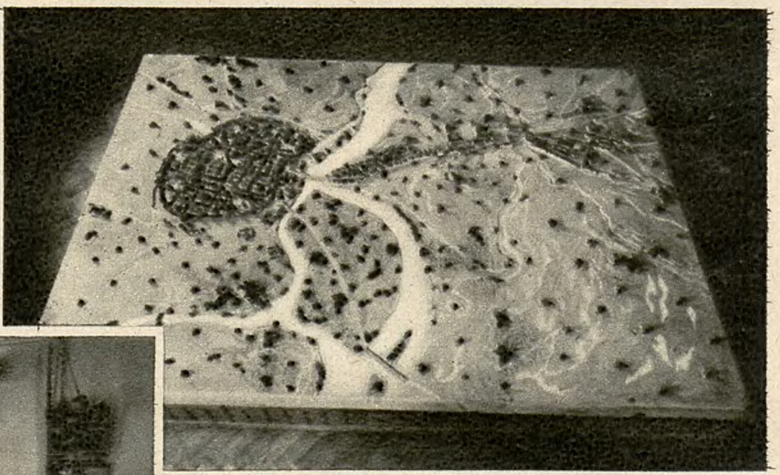


Canaletto(?) Rynek poznański podczas powodzi w końcu XVIII wieku.



Carlo Alberti. Widok na miasto z okolic obecnej ulicy Podgórnej. Gwasz malowany około r. 1798–1799. Ogródek widoczny bezpośrednio za topolą znajduje się w miejscu, gdzie dziś wznosi się hotel Bazar,

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“



Plastyczny model Poznania z r. 1600.

kresowością, ale i swą krańcowością.

NAJPRZÓD POD WZLĘDEM NARODOWYM: Siedziba Mieszka I, księcia Polan, prapremjera stolic Polski, staje się po ufundowaniu nowego miasta za Przemysława I miastem niemieckiem. Dzieli w tej mierze los większości miast polskich, ale gdy one z tej poczwarkowatej fazy wychodzą, Poznań dłużej w niej tkwi, poczem, zniszczony wojnami szwedzkiemi, znów się kolonizuje Niemcami. Jako taki dostaje się pod panowanie pruskie. W drugiej ćwierci XIX w. grono patrjotów (K. Marcinkowski, S. Mielżyński etc.) zakłada „Bazar“, aby był jakiś punkt oparcia polskości, hotel, a zarazem gmach, w którymby sklepy polskie mogły się pomieścić. Wysepka, oaza, stannica polskości w niemieckiem mieście! Bismarkowska era polonizuje miasto w szybkiem tempie, gdy zaś w 1919 roku Niemców wymiotło, Poznań, podwajając liczbę swych mieszkańców, osiąga jakieś 98% ludności polskiej, i jest dziś procentowo najbardziej zapewne polskiem z wielkich miast Rzeczypospolitej.

MATERJALISTYCZNY POZNAŃ odziedzicza Polska po Niemcach, miasto zamożne, kupieckie, przemysłowe, fabryczne. W szybkiem tempie rozwija się poznański doskonały Uniwersytet, świetna i nowożytnie postawiona Szkoła Sztuki Zdobniczej, świeżo powstała Wyższa Szkoła Handlowa, kryzys zaś podcina więcej niż gdzieindziej świat przemysłowy i kupiecki, mniej w reszcie Polski uodporniony na ciężkie warunki. Zato ma dziś Poznań cztery teatry (w tem operę) rozwija się w nim ruch wydawniczy, artystyczny i kulturalny, (niezapominajmy o „Różowej Kukułce“), materjalistyczny Poznań staje się miastem uniwersyteckiem, naukowem, wylęgarnią nowych poetów, rozsadnikiem sztuki.

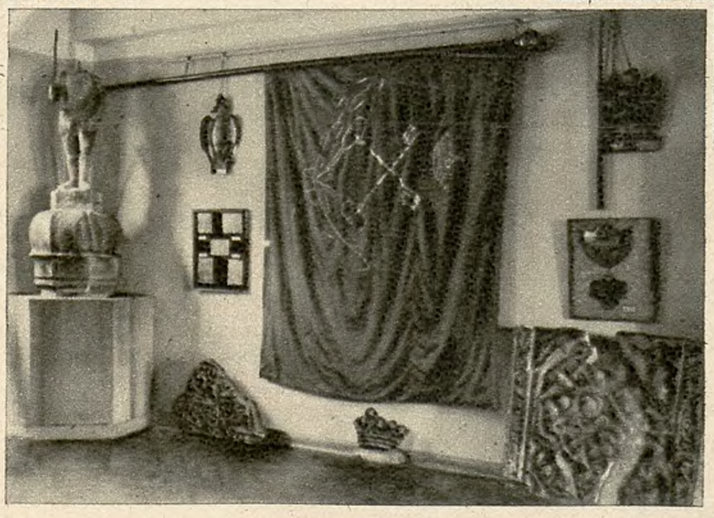
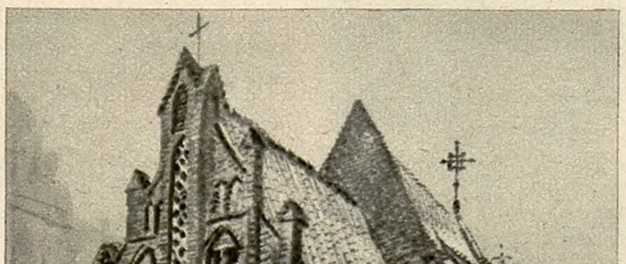


Figura z dawnego kamiennego pręgierza poznańskiego, orzeł z dawnej balustrady Ratusza i płyty z sarkofagów mieszczan poznańskich z XVII i XVIII wieku.



Leon Wyczółkowski: „Kościół Katarzynek“ przy ul. Wronieckiej.

NIC DZIWNEGO, ŻE POZNAŃ MUSIAŁ SIĘ PRZEGLĄDNĄĆ W LUSTRZE, połapać się, co się z nim od czasu Mieszka i przemysława stało! I dlatego zapewne, Poznań, pierwszy z miast polskich, założył:

MUZEUM MIEJSKIE. Nie należy tego zbioru mięszać z Muzeum Wielkopolskiem przy Al. Marcinkowskiego. Wprost przeciwnie — że tak powiem — Muzeum Miejskie mieści się przy ul. Marszałka Focha L. 18, koło dworca kolei, nad lokalem Targów Poznańskich, i — jak się ludzie najczęściej wyrażają — nad „Belwederem“. Czyż i to nie paradoks, aby położenie Muzeum określać wedle restauracji? Ale i czyż nie symbol? Nad dymkami i zasmażkami kuchennemi rodzi się kultura, nauka, poezja.

DLACZEGO POEZJAv Choćby dlatego, że istnieje przy Muzeum dział Kasprowiczowski, a w nim pracownia poety, żywcem przeniesiona z Harendy, z meblami, książkami, obrazami na ścianach, ciupagą przy kominku. Najbardziej czarowny zakątek poezji w Poznaniu!

DZIĄŁ CECHOWY obejmuje w dwóch salach zgórą tysiąc eksponatów, stanowiąc jedyne w Polsce, a może i w Europie, muzeum zabytków cechowych.

DZIAŁ HISTORJI POZNANIA, stanowi właściwe Muzeum miasta. Dokumenty i pieczęcie, sztychy i obrazy, plastyczne modele zabytków dawnych i nowych, widoki miasta i portrety, przez dawnych i najnowszych mistrzów malowane, wszystko to składa się na owo zwierciadło Poznania, w którem on sam chciał się sobie przyglądnąć.

I TY CZYTELNIKU, przyjechawszy do Poznania, prosto z dworca możesz przyjść do Muzeum Miejskiego, tamże dokładnie całe miasto poznać i zaraz na dworzec wrócić. Niezapłacisz hotelu, wstęp do Muzeum bezpłatny! Poprostu okazja!

Ludwik Puget, Poznań.

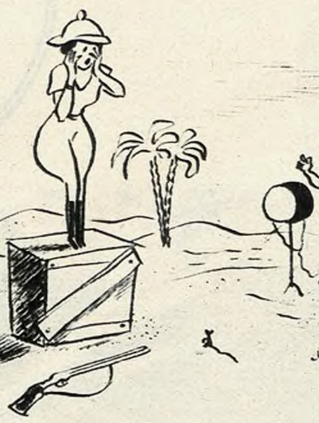
—Humor—

Galanterja.



— *Czy niema pan nic dla siwych włosów?*
— *Najgłębszy szacunek, łaskawa pani...*

Film i życie.



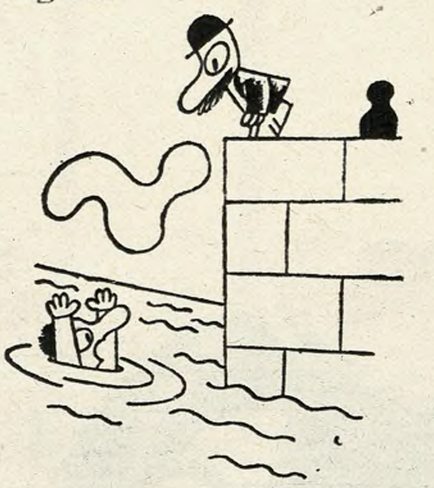
REŻYSER: Hallo, czy jest pani gotowa do walki z lwami?!...

Muzykalna.



— *Była pani wczoraj na koncercie?? I cóż pani słyszała?*
— ***Ciapajdulscy się rozwodzą, radca Baryłka zaręczył się ze swą sekretarką, Kitalska przeprosiła się z mężem, Dłużnickiego zamknęli...***

Logika.



— *Czemu pan tak krzyczy?*
— *Bo ja nie umiem pływać!...*
— *Ja też nie umiem pływać, a nie krzyczę.*

ALKOHOLIK.

— Bardzo żałuję, ale nie mamy chwilowo wina, ani piwa, ani nic podobnego!

— Ach, a ja mam tak straszne pragnienie!

— Może pan dostać czystą wodę.

— Czyś pan zwarjował?! Nie myśli się o myciu, jak się ma takie pragnienie!

LINA RATOWNICZA.

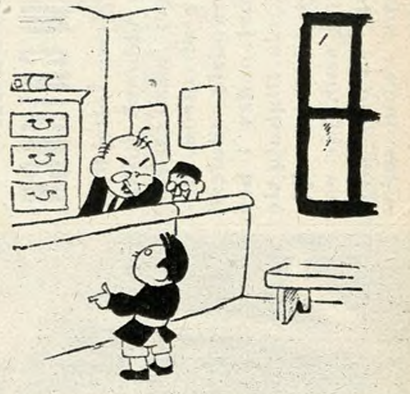
Pewien pan zajeżdża do hotelu. Uwagę portjera zwraca długa lina.

— A to co jest? — zapytuje gościa.

— To jest lina ratownicza, na wypadek pożaru można się po niej opuścić na ulicę.

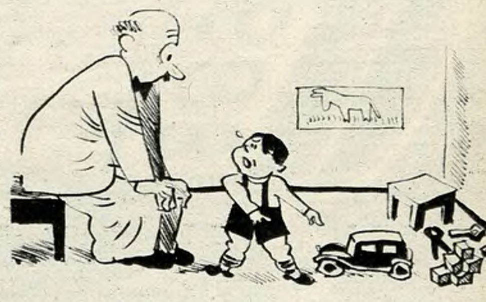
— Ależ to cudowny pomysł! Tylko zwracam panu uwagę, że goście z liną ratowniczą płacą u nas zgóry!...

Zguba.



— *Przepraszam pana, czy tu jest biuro zgubionych rzeczy?*
— *Tak, a co chcesz mały?*
— *Bo ja się zgubiłem..,*

Mały fachowiec.



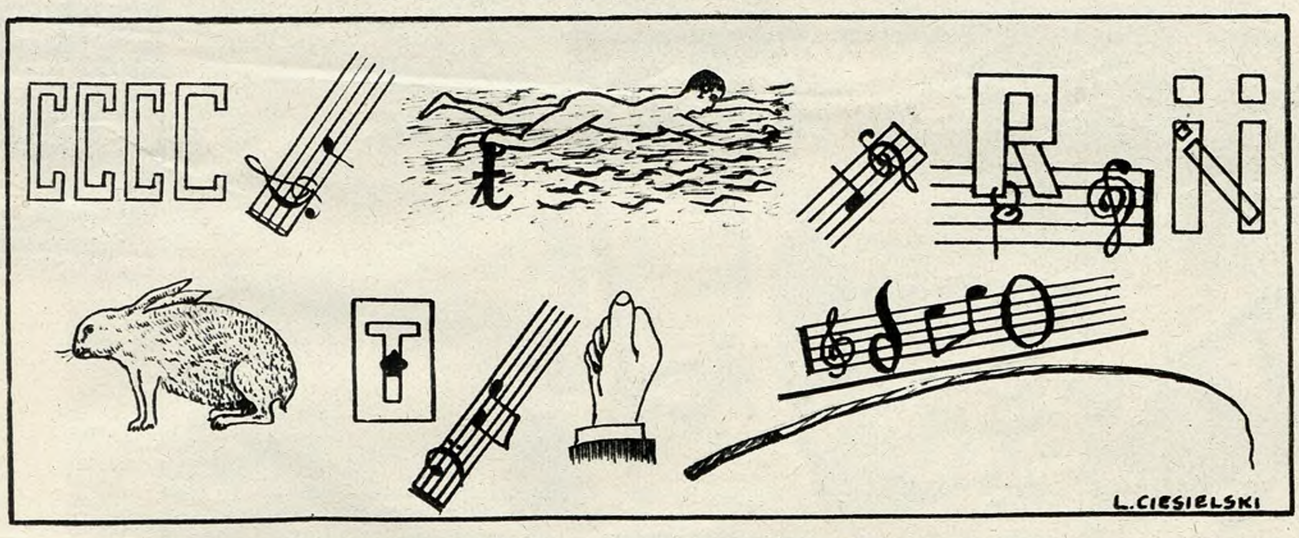
— *I to się u was nazywa auto?! A gdzież jest karburator, gdzie skrzynka biegów...?!*

KŁAMCA.

— Takiego blagiera, jak Buchalski jeszcze w życiu nie widziałem: niedawno przejechało go auto ciężarowe, to opowiadał później, że to był Rolls Royce!

REBUS.

(Ułoż. L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).



„Wspólnemi siłami!"

SZARADA AKTUALNA.

(Ułoż. „HAK", hon. czł. Warsz. Kl. Szar.

Kiedy przyjaciel: **„Raz-szóste!"** kornie prosi druha,
Ten na to gniewem strasznym odrazu wybucha:
— „Ty także? Ciągle słyszę: **„Raz-szóste!" „Raz-szóste"**!
„Skąd ja wezmę? Kieszenie oddawna mam puste!
„Nie znam, co brydż-dancingiem jazda i co Tatry,
„Obce mi **siódme-ósme,** obce i teatry ——
„Cóż znajdę w **siódmem-czwartem,** albo też w teatrze?
„Alboż ja dobroczyńcę w tym, w tamtem upatrzę?
„Zbyłem się już puścizny **dziewięć** do **jedenastej,**
„Sam jadam chleb razowy bez żadnej omasty"!
Niemal się poczubili dawni przyjaciele,
Choć szło o drobną kwotkę, jakąś bagatelę...

* * *

Lecz kiedy **drugie-trzecie** Narodu wezwały
Do **piątej** po **ostatnią** *) — kraj ruszył się cały,
— „Słuchaj, **Dziesięć-dziewiąta!"** — woła **wspak-wprost-ósma,** —
„Dasz Państwu?" — „Daję!" tamta. W opinji więc plus ma.
Wszędzie — takaż odpowiedź — drzwi, serca otwarte,
Na zew „Wspólnemi siły!" nikt nie rzekł: „Ja — **czwarte!"**
Dzięki **sześć-li-jednastej** opinji Narodu —
Nie będzie w parlamencie z budżetem zachodu,
Nie będą urągały zawistne sąsiady,
I bez obcej pomocy damy sobie rady.
Całe — naszych osiedli podwoje zaparte,
Niełatwo chciwy sąsiad sięgnie **piąte czwarte.**

*) znaczy: 5-6-7-8-9-10-11.

Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań, Redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4 listopada 1933.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 41 nadesłali:

Józef Stefańczyk, Pabjanice; Marjan Jagusiński, Kraków; J. Stefan Suliński, Kowel. B. Soboski, Zbiersk; Jan Obtułowicz, Żywiec; B. Ramułtowa, Jeżów; „Rozmaryn", Wilno; Kazimierz Pycio, Pabjanice; Jawna Kowalska, Warszawa; Józef Kluz, Bystrzyca; Kazimierz Lilpop, Warszawa, M. Strubel, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; H. Mikinowa, Poznań; Leon Siuda, Poznań; W. Gąsiorowicz, Łęczyca; inż. J. Modrzejewski, Lublin; M. Zaniewicz, Warszawa; W. Ciepiela, Kraków; Józef Kudyk, Kraków; Jadwiga Lisowa, Kraków; Janina Zaleska, Lwów; L. Pogoda, Jaworzno; Eug. Petrynowski, Kutno; Czesław Kozłowski, Warszawa; „Anulka", Łódź; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; Wład. Wojtczakowa, Ozorków; H. Wojtasiewiczówna, Tarnów; Alfreda Świtkowska, Lwów; A. Schall, Lwów; „Jot-Ge", Warszawa; M. Nowiński, Poznań; J. Kowal, Stołpce; M. Hirschenfeldowa, Węgrów; St. Beśka, Stołpce; K. Puchowicz, Warszawa; I. Wołkowicki, Strzyżów; J. Jackiewiczowa, Grodno; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; D. Herbstmanówna, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Szcz. Dorosz, Drohobycz; Stan. Golińska, Wołożyn; Genowefa Kossowiczowa, Chabówka; W. Chmielewska, Warszawa; Wł. Kubica, Częstochowa; Gertruda Janyska, Poznań;

Stanisław Jagodziński, Milanówek; Fr. Łukasiewicz, Wilno; E. Zozenberżanka, Brzeziny; Bohdan Bieńkowski, Lublin; Irena Senze, Żychlin; Ewa Brzozowska, Warszawa; H. Ławrenljewowa, Poznań; „Grenicheux", Warszawa; **M. Domżalska, Bydgoszcz (zł. 20);** Teofil Sobecki, Poznań; Roma Schützowa, Poznań; Aleks. Beśkowa, Stołpce; Bolesław Rokosz, Radom; G. Marcinkowska, Inwrocław; Anna Loeglerowa, Lwów; Miecz. Kowalski, Jaszowice; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; dr. E. Witkowska, Kraków; L. Lenartowski, Poznań; Pedzimąż, Zakopane; Kaz. Stankiewicz, Sosnowiec; J. Świerczyńska, Lwów; A. Borowicz, Poznań; Marja Kubiczowa, Poznań; R. Heimann; Wł. Jankowski, Żywiec; L. Glaszmidt, Warszawa; **Miecz. Ćwiok, Cieszyn (zł. 10);** Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; H. Zamojska, Skierniewice; Franciszek Grochocki, Warszawa; Z. Żukowa, Jędrzejów; Z. Cegielska, Poznań; K. Szumanowa, Mołodeczno; Zdzisław Wojtaszek, Kraków; Zdz. Pałuszyński, Pabjanice; Stańczyk, Inowrocław; dr. Bog. Zadurowicz, Sambor; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; Józef Czołba, Poznań; „Wilnianin", Dubno; J. Bielenia, Warszawa; An. Krawczyk, Kutno; Marja Nowicka, Poznań; **Józefa Drabikowa, Warszawa (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. XI. 1933);** Z. Słowikowski, Warszawa; plut. Michał Szymko, Podbrodzie; Miecz. Kuszewski, Kraków; M. Gawryleni, Baranowicze; „Bebe", Słonim; Józef Maziarz, Ozorków; Bron. Bobowski, Żywiec; Kazimierz Kula, Szarlej; Wiktor Kortylewicz, Poznań.

W losowaniu o nagrodę padł los na pp.: M. Domżalską, Bydgoszcz (zł. 20.—; Mieczysława Ćwioko, Cieszyn (zł. 10.—) i Józefę Drabikównę, Warszawa (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. XI. 1933).

Nagrody pieniężne prześle redakcja „Światowida" niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 41.

Wszyscy bez wyjątku bierzmy udział obywatelski w Pożyczce Narodowej.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 44 *upoważniający do losowania nagrody*

ŚWIATOWID

Nr. 44 481 ROK XI 28 PAŹDZIERNIKA 1933 R. NUMER ZAWIERA 24 STRON W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

GROSZY 60



KATASTROFALNA POWÓDŹ W CHINACH.

Wskutek wylewu Żółtej Rzeki zginęło w Chinach kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Ci, którzy uciekli z obszarów, dotkniętych powodzią, znaleźli się w skrajnej nędzy i bez środków do życia. Błąkają się oni po ulicach miast (na zdjęciu), naprózno szukając ratunku w kraju wygłodzonym i wyniszczonym wojną, zarazami i anarchją.

FILM



WOŹNICA I JEGO PANI.

Clark Gable i Helen Hayes. Oboje nie przedstawiają typu klasycznej urody, ale oboje stoją aktorsko na najwyższym poziomie. On artysta o silnej indywidualności, której nie zatracił nawet we filmach z najsilniej błyszczącemi gwiazdami, jest ulubieńcem wszystkich. Ona, zwana Lon Chaneyem w spódnicy, zdobyła sobie na obu półkulach sławę filmem „Dlaczego zgrzeszyłam“, w którym gra rolę kobiety od jej młodości aż do starczego wieku i w którym publiczność nie chce wierzyć, że przez cały czas gra ciągle ta sama aktorka. Tych dwoje artystów wystąpi teraz razem w najnowszym filmie produkcji Metra.

NOWINY FILMOWE Z ANGLJI.

Londyn, 16 października.

W studjo filmowem „Kinematograph Society" odbył się przy udziale prasy niezwykle ciekawy eksperyment nakręcania filmów w zupełnej ciemności. Zdjęcia odbywały się przy użyciu „niewidzialnych promieni czerwonych". Zdjętą została scena napadu bandyckiego na rogu ulicy. Gdy film został wywołany na ekranie, zobaczyliśmy zupełnie wyraźny obraz, przedstawiający napastnika wyciągającego sztylet z zanadrza i walkę z ofiarą napaści. Operator nowej metody nakręcania filmów w zupełnej ciemności, Olaf Bloch zapewnia, iż będzie możliwe zainstalowanie w ukryciu kamery, wyposażonej w niewidzialne promienie i filmowanie osób w ciemności, bez ich wiedzy.

* * *

Angielski reżyser filmowy Victor Saville, znany z filmów dźwiękowych tej miary, co „Plan W." i „Byłem szpiegiem", podpisał w bieżącym tygodniu 3-letni kontrakt z wytwórnią londyńską „Gaumont-British" za książęcem uposażeniem 10 tysięcy funtów (300 tys. zł.) rocznie. Saville nakręci w najbliższym czasie film — przeróbkę głośnej powieści Louis Goldinga: „Magnolia Street" i film p. t. „Marja, królowa szkocka".

* * *

W studjo w Elstree, za Londynem, bawi plejada gwiazd amerykańskich, przybyłych z Hollywoodu dla nakręcenia filmu lady Eleanory Smith (córki lorda Birkenheada) p. t. „Czerwony wagon", dramat z życia cyganów. Bawią w Elstree: Greta Nissen, Charles Bickford, Don Alvardo, młody aktor z Hollywoodu i jego partnerka urocza Raquel Torres. Reżyseruje „Czerwony wagon" Paweł Stein. Koszta produkcji filmu wyniosą 80 tys. funtów (blisko 2 i pół miljona zł.). Raquel Torres nosi kremowe flanelowe spodnie, Charles Bickford posiada naturalne rude włosy, Don Alvarado nazywa się naprawdę Józef Page i jest synem farmera angielskiego, który wyemigrował do Stanów. Greta Nissen, piękna jak marzenie, ma niebezpieczną rolę poskromicielki dzikich bestyj: nagrywa scenę w klatce z (prawdziwemi) tygrysami i lwami ze słynnego cyrku Chapmana, który rozbił namioty w Elstree na czas dokonywania zdjęć do „Czerwonego wagonu". Wagon, a raczej wagony, to budy cygańskie, autentyczne — zdobyte gdzieś na Węgrzech i w zapadłych kątach Stanów Zjednoczonych.

* * *

Charles Laughton, następca Lon Chaney'a, wziął urlop z Hollywoodu i występuje na deskach teatru szekspirowskiego w Londynie w słynnym „Old Vic", we wznowionym (po 20 latach!) arcydziele Czechowa: „Sad Wiśniowy". Jego partnerką jest Athene Seyler.

* * *

— Hubert Marsch, dyrektor „British and Dominion" w Elstree pod Londynem, przystąpił do produkcji „Królowej" (The Queen) z Anną Neagle w roli tytułowej, na miejsce Jeanette Mac Donald. Film posiadać będzie ilustrację muzyczną Oskara Straussa i osobiście wyreżyserowany zostanie przez Herberta Wilcoxa. Plenery nakręcane będą w Szwajcarji.

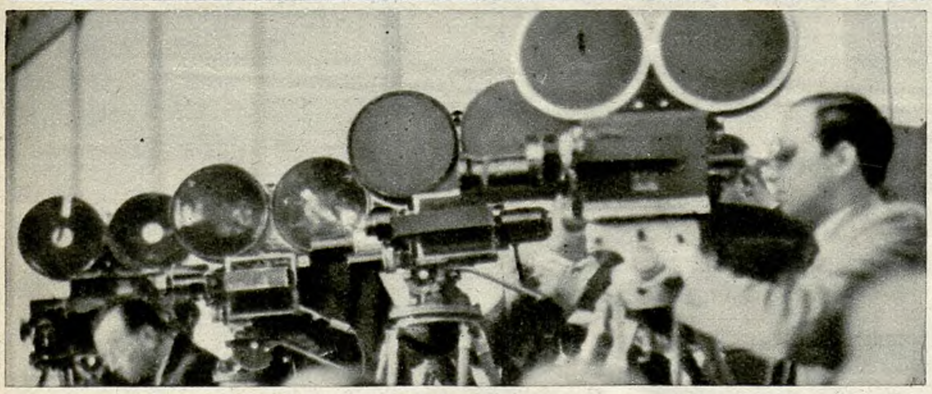
„Spec".

DOBRANA PARA.



Partnerem Renaty Müller jest teraz Willy Fritsch. Oboje tworzą dobraną parę, pełną temperamentu i radości życia. Renata nie stworzyła wprawdzie swojego stylu, tak, jak np. jej rodaczka Marlena Dietrich, mimo to jednak należy do najwybitniejszych zjawisk na ekranie. Zobaczymy ją niebawem w „Sezonie w Kairo".

BATERJE NA KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ.



Konferencja rozbrojeniowa nie przyniosła dotąd żadnych rezultatów i skończy zdaje się fiaskiem, gdyż państwa biorące w niej udział nietylko nie myślą poważnie o ograniczeniu zbrojeń, ale nawet chcą się dozbrajać, tak, jak Niemcy, którym marzą się tanki, eskadry bombowe i inne rodzaje broni, zakazane przez traktat wersalski. Cierpliwi jednak operatorzy filmowi bezustannie łowią na taśmy ważniejsze momenty tej konferencji, ustawiwszy w sali obrad prawdziwe baterje różnych apartów dźwiękowych (na zdjęciu).

„WIZERUNEK WŁASNY" GLORJI SWANSON.



Gloria Swanson posiada szesnastopokojowy pałacyk w najpiękniejszej części Beverly Hills, które jest siedzibą jedynie najwyższej arystokracji filmowej. Posiada trzy wielkie najbardziej kosztowne limuzyny, a sama prowadzi starego Forda. Posiada dziesięcioro służby, dwa kolosalne dogi..., dwu ex-mężów, oraz jednego obecnego męża, który jest markizem francuskim o skomplikowanym tytule: Marquis de la Falaise de la Coudraye i spędza większość swego czasu w Paryżu.

Gloria posiada tyle kapeluszy i strojów, że sama napewno nie potrafiłaby ich zliczyć. A za starych dobrych czasów, kiedy była jeszcze „bathing girl" u Mac Senneta, oddałaby cały swój ówczesny majątek za jedną z sukien, którą obecnie posiada. Kiedy jest na zdjęciach, wozi ze sobą cały sztab kucharzy. Kiedy była jeszcze panią Wallace Beery, mieszkała w małym domku w najcichszem zakątku Hollywood. Teraz prowadzi żywot w najcudowniejszej willi ze swą córeczką Glorią i adoptowanym synem Józefem, sekretarką, oraz całym sztabem służby i szoferów, którzy obsługują jej przepyszne Rolls Roycey. Uwielbia taniec i urządza chętnie wykwintne przyjęcia najwyżej dla 10 osób. Jest pochodzenia polskiego, gdyż jej dziadek był emigrantem polskim. Kiedy się rozwodziła ze swym pierwszym mężem Wallacem Beery powiedziała, że nigdy więcej nie poślubi Amerykanina. Następnym jej mężem był właśnie Amerykanin Herbert Somborn. Następnie, ponieważ była moda na markizów, hrabiów i zbankrutowanych książąt, Gloria poślubiła markiza de la Falaise.

Idylla jednak długo pewnie nie potrwa, gdyż, jak słychać, wykwintny markiz poślubia Constance Bennett i Gloria będzie musiała poszukać sobie czwartego zkolei męża. Bodaj to być sławną gwiazdą filmową! Gloria Swanson wstępuje w ślady naszej sławnej rodaczki Poli Negri, która ostatnio stanęła naślubnym kobiercu poraz piąty. Można liczyć, że najbliższy mąż Glorji będzie miał rangę w hierarchji rodowej wyższą o jeden stopień, aniżeli markiz de la Coudray. Nie do pomyślenia byłaby bowiem dla gwiazdy filmowej taka degradacja. Życzymy zatem miłej Glorii, której już tak dawno nie widzieliśmy na ekranach, aby jej następny mąż był conajmniej księciem.

Rein.

Polscy amanci filmowi.



Igo Sym.



Witold Conti.

Amant filmowy — bożyszcze pensjonarek, przedmiot uwielbienia romantycznie nastrojonych niewiast — poczynając od kucharek, a kończąc na „vampach" z dancingów!...

Któż tedy w polskim filmie rywalizował i rywalizuje z „boskim" niezapomnianym Rudolfem Valentino, z wytwornym Menjou, z fascynującym Gary Cooperem, z pięknym Nilsem Astherem, z interesującym w swej mocnej, brutalnej męskości Clive Brookiem... Dodajmy małego przeglądu polskich amantów filmowych...

W pierwszych latach polskiego filmu — pierwsze skrzypce w orkiestrze amantów grali: Józef Węgrzyn i Kazimierz Junosza-Stępowski .

Węgrzyn jeszcze przed dwoma laty kreował postać bohaterskiego amanta — w filmie „Księżna Łowicka". — Obecnie przerzucił się na role wybitnie charakterystyczne — tak samo, jak i Junosza-Stępowski...

IGO SYM.

Igo Sym jest jedynym aktorem z pośród polskich amantów filmowych, który zdobył sobie sławę za granicą.

Artysta ten ma poza sobą przeszło 40 filmów — polskich i zagranicznych łącznie. — Urodzony w r. 1896 — do filmu przeszedł z banku, gdzie zajmował stanowisko prokurenta. „Odkrywcą" Syma — jako aktora filmowego — był reżyser Wiktor Biegański, który w filmie „Wampiry Warszawy" po raz pierwszy pokazał Syma. Następują filmy „Kochanka Szamoty" i „O czem się nie myśli". Następnie Syma — porywa do Wiednia „poławiacz gwiazd" dyr. Kolourat. — Pierwszy film wiedeński Syma, to „Dziewczę z Prateru" z Anny Ondra i Nitą Naldi jako partnerkami... A potem długi szereg filmów w Wiedniu, Berlinie, Paryżu — w tem 9 stuprocentowych dźwiękowców... Partnerki Syma to m. in.: Lilian Harvey, Lil Dagover, Henny Posten, Marcella d'Albani...

Sym postanowił spróbować swoich sił również na scenie... Jego sceniczny debjut, to rola w wiedeńskiej operetce „Jego cesarska mość prosi"...

Po powrocie do kraju, Sym angażuje się do rewji i obecnie możemy obserwować, jak jego talent rozwija się. W Polsce nakręcił w ubiegłym roku film „Pałac na kółkach", w reżyserji Ryszarda Ordyńskiego, a najnowszą jego rolą filmową jest dyrektor policji w filmie „Szpieg w masce"... Film ten wyreżyserował Mieczysław Krawicz, a partnerką Syma jest Hanka Ordonówna...

Przedziwne, błękitne oczy Igo Syma, jego czarujący uśmiech i wytworna, iście męska aparycja — czynią zeń ulubieńca publiczności filmowej.



Mieczysław Cybulski.

MIECZYSŁAW CYBULSKI.

Blondyn o nieskazitelnie rzeźbionych rysach twarzy, złocistej falującej czuprynie i błękitnych oczach w oprawie niezwykle długich rzęs. Porywająca uroda — połączona ze sportowem wyrobieniem i wyrazem męskości! Gra w filmach „Ponad śnieg", „Krwawy Wschód", „Magdalena", „Dusze w niewoli". W pierwszym swoim filmie mówionym „Cham" — ujawnia duży talent dramatyczny. W filmie „100 metrów miłości" — gra rolę sportowca.

Ostatnio postanowił połączyć pracę w filmie z grą na scenie.



Adam Brodzisz.

ADAM BRODZISZ.

Adam Brodzisz debiutuje w filmie „Z dnia na dzień" — pod reżyserją Lejtesa. Wyrazistością swej fotogenicznej twarzy i piękną postawą — wysuwa się odrazu na wybitne stanowisko w polskiej kinematografji.

Gra potem film po filmie, a zatem „Uroda życia", „Wiatr od morza", „Straszna noc", „Na Sybir", „10-ciu z Pawiaka", film „Paramountu — „Telewizja".

Ostatnio grał Adam Brodzisz rolę polskiego lotnika w filmie „Pod Twoją Obronę". Film ten miał ogromne powodzenie.



Jerzy Jur.

JERZY JUR (Pichelski).

Jerzy Jur — reprezentujący typ urody męskiej w rodzaju amerykańskiego amanta Clarke Gabble'a — zadebjutował w filmie „Szpieg w masce" — jako partner H. Ordonówny — w reżyserji M. Krawicza. Jerzy Jur, którego rzeczywiste nazwisko brzmi Pichelski, jest od kilku lat aktorem teatralnym. Pracował w teatrze poznańskim, a obecnie zaangażowany został do Teatru Polskiego w Warszawie.

WITOLD CONTI.

Witold Conti (rzeczywiste nazwisko Kozikowski), po raz pierwszy ukazał się na ekranie w filmie „Janko—muzykant". Następna gra „Rok 1914", a potem „Głos pustyni".

Conti posiada piękny głos i ostatnio kształci się na śpiewaka operowego.

W szeregu polskich amantów filmowych wymienić jeszcze należy Aleksandra Żabczyńskiego, Tadeusza Olszę, Bolesława Mierzejewskiego i Andrzeja Karewicza.

J. Migowa.

RABUNKOWA GOSPODARKA TEMATÓW.

Gdy przeglądamy spisy zapowiadanych na najbliższy sezon filmów rozmaitych produkcji i wytwórni, ogarnia nas coraz większe zdziwienie. Co się dzieje? Czyżby panom producentom zabrakło tematów?

Nakręcają po raz czwarty „Nędzników"! Po raz trzeci „Trzech Muszkieterów", po raz drugi: „Fiołki Cesarskie", „Bitwę pod Czuszimą", „Alraune", „Casanowę", „Katarzynę II" (2 razy, raz w Ameryce z Marleną Dietrich i raz w Anglji z Elżbietą Bergner), „Tunel", „Złamaną Lilję", „Nanę" i dziesiątki, dziesiątki innych filmów!

Czy naprawdę niema już nowych tematów?

Wybór scenarjusza był od zarania dziejów filmowych najbardziej o powodzeniu filmu decydującym momentem. Mądrzy ludzie zawsze twierdzili, że z próżnego i Salomon nie naleje. Słusznie, najzdolniejszy reżyser i najlepsi aktorzy nie stworzą dobrego filmu ze słabego i nieciekawego scenarjusza. To też starano się wykorzystać wszystkie emocjonujące ludzkość problemy i tematy. Materjału, zdawałoby się niewyczerpanego, dostarczyły dziesiątki tysięcy powieści, jakie interesowały i zajmowały miljonowe rzesze czytelników, na długo jeszcze przed narodzeniem się filmu. Skarbiec był bardzo bogaty, to też czerpano z niego pełnemi garściami w tem przekonaniu, że nietylko daleko jest do dna, ale że skarbiec napełnia się sam coraz to nowemi klejnotami. Rozrzutność filmu była jednak bardzo wielka. Filmowi magnaci czerpali i zużytkowywali skarby szybciej, niż narastały nowe i nagle z przerażeniem zauważyli, że skarby się kończą, że już nie można zagłębiać w nich rąk po łokcie. Skutki rabunkowej gospodarki nie długo dały na siebie czekać! Z tematami zaczęło być coraz trudniej.

Okazało się, że wyeksploatowano wszystko! Najciekawsze momenty historyczne, najwybitniejsze postacie dziejów, najcelniejsze dzieła literatury, najsławniejsze dramaty — wszystko ukazało się na filmie. Życie starożytnego Egiptu, historja Judei, męczeństwo pierwszych chrześcijan, Rzym starożytny, a potem średniowiecze, czasy ponurych wojen, wypraw krzyżowych i cudów i wreszcie dzieje nowożytne — dwory Ludwików, Napoleon, Rewolucja Francuska i — powieści. Na sto wielkich filmów przynajmniej osiemdziesiąt opartych było na znanych powieściach. Wyliczymy tylko kilka: „Ben Hur", „Quo Vadis", „Atlantyda", „Bitwa pod Czuszimą", „Nędznicy", „Człowiek Śmiechu", „Tragedja Amerykańska", „Dr Jekyll i Mr. Hyde" i wiele, wiele innych.

Czy filmy te miały powodzenie?

Przeważnie tak, ale w większości wypadków nie wartość filmów o tem zadecydowała.

Pamiętam polskiego „Pana Tadeusza". Właściciele kinoteatrów, wynajmując ten film na długo jeszcze przed jego nakręcaniem, walczyli o niego zaciekle. Bo to i autor nienajgorszy, dosyć znany(!), scenarjusz całkiem możliwy—i folklor i ładnie ubrane wojsko i Moskali troszkę na okrasę — zapowiadało się wszystko dobrze. A potem obraz wykończono. Gdy jeden ze starych, nie żyjących już dziś właścicieli kin, oglądał ten obraz przed premjerą w swojem kinie, załamał ręce — „wpadliśmy straszliwie — no trudno. Trzeba postarać się w przeciągu trzech dni o nowy film, bo dłużej niż trzy dni ten kicz się nie utrzyma". A wieczorem przed kinem tłumy — policja musiała utrzymywać porządek. Na czwarty, czy piąty dzień grania tego obrazu byłem świadkiem kapitalnej sceny. Jakiś dobrze podchmielony gość, odszedłszy od kasy z napisem „Bilety wysprzedane" — zaczął się awanturować. Podszedł do właściciela kina:

„Gdzie tu jest dyrektor tego kina?"

„A pan czego chce od niego?"

„Chciałbym go uczciwie sprać!"

„Panie kierowniku! — Tu interesant do pana!"

I gość rozpoczął awanturę na całe gardło. „To ja tu psiakrew z Dębnik do was przychodzę na ten wasz... film, a wy biletów nie macie? A nie można się było do.... wcześniej postarać, żeby biletów wystarczyło?!"

Tak — powodzenie filmu było bardzo duże, mimo, że film sam stał poniżej wszelkiej krytyki. Ale należy wziąść pod uwagę, że poprzedzony był prawie 100-letnią reklamą, że autor był bardzo popularny, że cieszył się najlepszą opinją, że bohaterzy otoczeni byli najszerszą sympatją...

I tu leży przyczyna filmowania słynnych opowieści. Bo na wartości literackiej danego utworu nie zależało nikomu z producentów. Zresztą nie trzeba udowadniać nikomu, że literacka wartość danego utworu nie posiada dla filmu żadnego znaczenia. — Świetny film „dr Jekyll i Mr. Hyde" nakręcony został według słabej zupełnie noweli Stephensona, która zasadniczo, poza marnie opracowanym pomysłem, nic w sobie nie zawierała. Dalszym jaskrawym przykładem słuszności powyższego twierdzenia są scenarjusze pani Thei von Harbou, żony reżysera Langa. Ta kobieta wypisuje niesamowite wprost bzdury, pozbawione wszelkiej wartości artystycznej, bzdury, w których nie ma nic — po za dobrym pomysłem i po za faktem, że pisane były dla takiego reżysera, jak Fritz Lang. A jakie stworzono z tych bzdur filmy? „Szpiedzy", „Dr Mabuze", „Metropolis", „Kobieta na Księżycu" oto obrazy obrazy stworzone talentem Langa na kanwie pani Harbou.

Nie ulega wątpliwości, że najlepsze filmy nie były oparte na słynnych powieściach. Najciekawsze obrazy stworzone były na podstawie scenarjuszy oryginalnych, pisanych przez ludzi rozumiejących ducha filmu — i według pewnych powieści, których autorowie nigdy nie marzyli o nagrodzie literackiej Nobla.

Czy tych powieści zabrakło? Czy może grozi filmowi, że ich zabraknie? Nie! Napewno nie! Raczej ośmieliłbym się przypuścić, że panowie producenci nie mają czasu na — czytanie, że ich nie znają, że o nich nie wiedzą. Oni muszą oglądać filmy, muszą wiedzieć, co produkuje konkurencja i jeśli jaki film konkurencyjnej firmy cieszy się powodzeniem, to rzecz prosta trzeba jak najszybcieej wyprodukować film podobny, bo poco ryzykować kiedy tu wiadomo na pewno, że ten temat podoba się publiczności.

Tak było dotychczas, dziś stosunki zaczynają się gruntownie zmieniać. Oto jedna z przodujących wytwórni zaangażowała na stałe kilkunastu zdolnych literatów, którzy, jeśli można użyć tego wyrażenia, praktykują we filmie. Siedzą stale w wytwórni, przypatrują się metodom pracy, badają możliwości filmowe. Inna wytwórnia weszła w kontakt z całym szeregiem pisarzy, którzy dla niej wyłącznie pracują. Zdaje się, że po krótkim czasie wytwórnie wychowają sobie filmowych pisarzy, literatów specjalistów, którzy będą pracowali wyłącznie dla filmu, tak jak dzisiaj istnieją literaci, pracujący wyłącznie dla teatru.

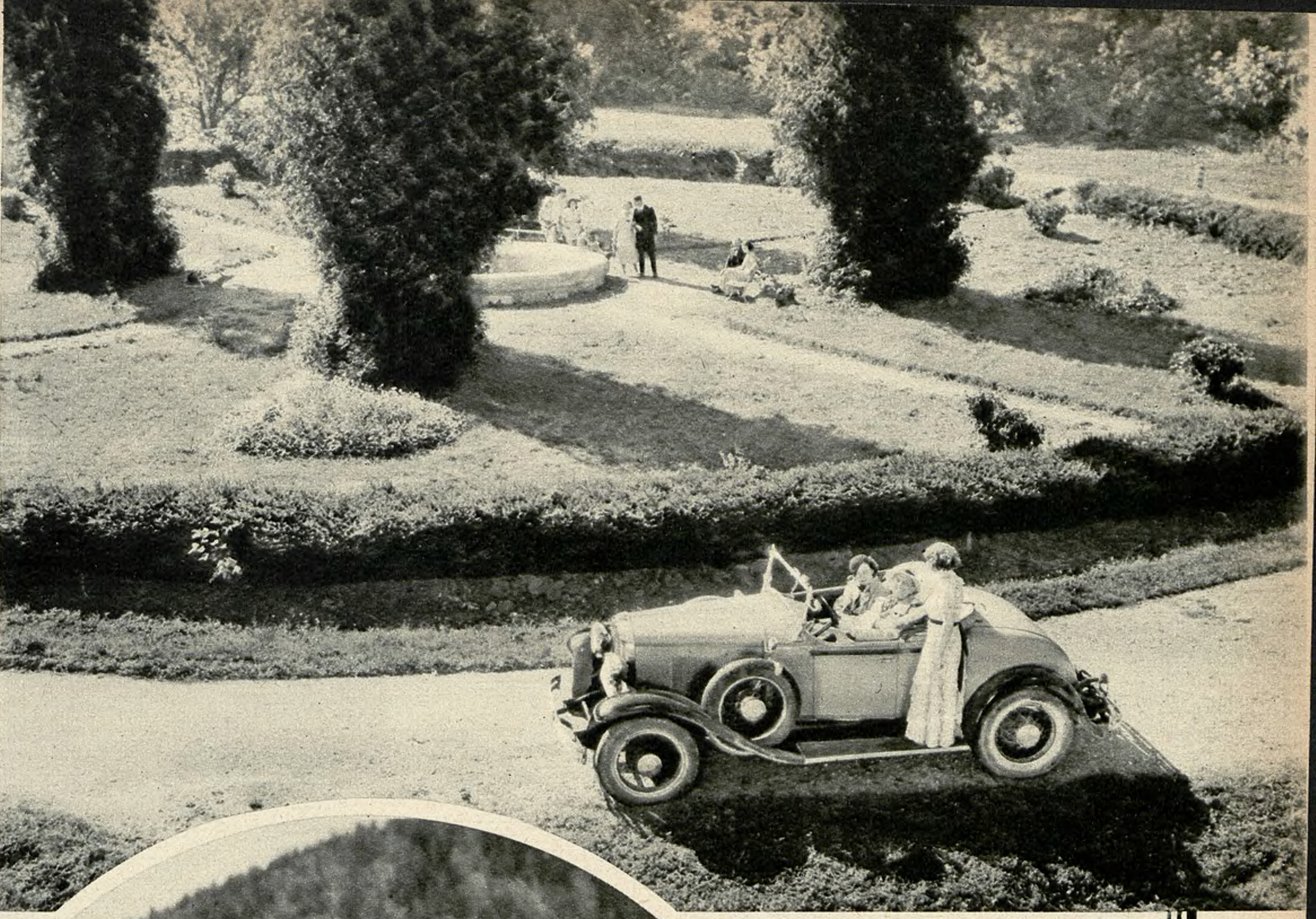
O to, żeby w dzisiejszej epoce zabrakło tematów, o to chyba niema obawy. Nie można tylko iść po linji najlżejszego oporu, nie należy czekać, aż temat przyjdzie do wytwórni, ale trzeba go poszukać. A to się napewno opłaci.

Aleksander

PROKURATOR ALICJA HORN



Jadwiga Smosarska w filmie „Prokurator Alicja Horn" wybiera się na skalną wgcieczkę



Z. Mirska, Z. Wiatrówna i F. Brodniewicz w Ojcowie przed wyjazdem na zdjęcia do filmu „Prokurator Alicja Horn".



Scena z filmu „Prokurator Alicja Horn". Bohater filmu (p. Brodniewicz) po wyratowaniu Alicji (Smosarska) z niebezpiecznej sytuacji na skałach.



Zosia Mirska i F. Brodniewicz w filmie „Prokurator Alicja Horn" zwiedzają Kraków. Powyżej piękne zdjęcie na Wawelu.



Zosia Mirska w filmie „Prokurator Alicja Horn" z przerażeniem patrzy na wypadek prokuratora Alicji.

Kraków,

w październiku.

Przedpołudniem dowiedziałem się, że w Ojcowie bawi cała ekspedycja filmowa na zdjęciach do filmu „Prokurator Alicja Horn". Rzecz prosta, że okazji takiej nie powinno się pominąć, to też natychmiast po obiedzie miałem się wybrać do Ojcowa. Jednak w aucie dyrektora B., z którym miałem jechać, naprawiali instalację światła i zamiast o trzeciej (w drodze jeden obowiązkowy defekt na gumie) byliśmy na miejscu dopiero przed piątą. W aucie światło było, ale nie było go już w Ojcowie i przyjechaliśmy naturalnie już po zdjęciach. Całe miłe towarzystwo wytwórni „Leo Film" zastaliśmy w pensjonacie, jeszcze przy stole. Witamy się z dyrektorką wytwórni, z p. Smosarską, z Zosią Mirską, z reżyserem Waszyńskim, z F. Brodniewiczem, z operatorem p. Wywerką i z kilkoma jeszcze paniami i panami.

Jadwigę Smosarską poznałem osobiście po raz pierwszy i już po krótkiej rozmowie, oczarowany jej wdziękiem i urodą, szczerze żałowałem tego wszystkiego, co kiedykolwiek we Lwowie i w Krakowie ujemnego o niej napisałem. Smosarska wywiera przemiłe wrażenie. Prosta, szczera, naturalna, bez cienia pozy, czy afektacji, wesoła, otwarta i — śliczna! Dużo ładniejsza, niż przypuszczałem, dużo ciekawsza niż we wszystkich swoich dotychczasowych filmach. W ostatnich czasach bardzo zeszczuplała i wydaje się przez to jak gdyby jeszcze mniejsza. Obcięła też wreszcie włosy, cięciami temi kończąc raz na zawsze ze znienawidzonym już przez siebie genrem dotychczasowych swoich ról.

— Bardzo się cieszę, że nareszcie zobaczymy panią w roli prawdziwej kobiety, że nareszcie raz nie będzie pani — uczciwą!

— Troszkę uczciwą jeszcze jestem i w tej roli, ale w każdym razie jestem wreszcie kobietą, a nie tą wiecznie niewinną dziewczynka z dworku.

— Ja doskonale rozumię, że niewinność już pani obrzydła, ale niech pani nie przesadza, ostatnim razem zaawansowała już pani na księżnę, tylko w „Roku 1914"...

— Ach proszę nie wspominać tego! Niech mi ten film będzie zapomniany, tak jak ja radabym o nim zapomnieć. — Odnoszę wrażenie, że Smosarska doskonale zdaje sobie sprawę z wad tamtych filmów, a nawet, że do reżysera Szaro żywi głęboki żal, ale podkreślam, że to jest tylko moje wrażenie.

— Ależ z przyjemnością nawet zapomnę o tem, a pani niewiele na tem straci. Żebym jednak nie miał nic do wyrzucenia sobie, muszę jeden jeszcze wyrzut zrobić pani. Chodzi mi o mowę w pani filmach, o to powolne skandowanie słów, które wywierało fatalne wrażenie. Czy w Alicji Horn będzie inaczej?

Smosarska wzdycha głęboko.

— Gdyby pan wiedział jak mało w tem było mojej winy, przecież w takiej Księżnej Łowickiej kazali mi robić pauzy nieledwie po każdej zgłosce, prawie jak dyrygent pałeczką dyrygowali słowami! Dziś mamy już inną aparaturę, to będzie napewno całkiem inaczej wyglądało.

— Uspokoiłem swoje sumienie, zrzuciłem prawie wszystko co leżało mi na wątrobie, mogę teraz spokojnie zadać pani kilka pytań... — widzę, że pani Jadwiga zaniepokoiła się — o niech pani będzie spokojną — ja nie będę pani pytał ani o jej pierwszą, ani o ostatnią miłość — ani o to jakie kwiaty pani najbardziej lubi, ani o kolory, ani o to czy pani polędwicę jada krwistą, czy wysmarzoną... — Pani Jadwiga wybucha śmiechem — zrozumiała mnie doskonale.

— Cóż z pana za dziwny dziennikarz — już się pana nie będę bała, bo to widzi pan z dziennikarzami trzeba się liczyć z każdem słowiem, wyrwie się coś człowiekowi nieostrożnie, a oni zaraz zrobią z tego wielkie wyznanie.



Jadwiga Smosarska w filmie „Prokurator Alicja Horn" zamyślona spogląda w dal Ojcowa.

— O ja napewno jeste „inny", ze mną nie potrzebuje się pani krępować. A więc chodzi mi o film, który pani teraz nakręca — przypuszczam, że z roli jest pani zadowoloną?

— Bardzo. Jest zupełnie różna od wszystkich dotychczasowych, daje mi całkowicie nowe możliwości wygrania się. Ja już tak broniłam się przed tamtemi niewinnemi i pokrzywdzonemi rolami, że odrzuciłam cały szereg propozycji, czekając na odpowiedni scenarjusz. Nie chcę i nie mogę mówić jak tutaj rola moja wypadnie, ale w każdym razie daje mi ona dużo satysfakcji i odpowiada mi pod każdym względem. Tem więcej, że warunki pracy z naszą dyrektorką, z reżyserem Waszyńskim i z kolegami są naprawdę bardzo miłe — zresztą sam pan widzi.

— Owszem widzę, nastrój u was jest rzeczywiście bardzo przyjemny. Ślicznie za herbatkę dziękuję, jeszcze o cukier poproszę. — A jak ze scenarjuszem? Czy powieść uległa dużej przeróbce?

— Nie. Zmieniono bardzo niewiele, to tylko co musiało być zmienione ze względu na cenzurę. Cenzura nie dopuściłaby np. tego, żeby prokurator, mający w rękach dowody niewinności oskarżonego, z powodów osobistych dowody te ukrył i oskarżał. Tu przeprowadzono pewne zmiany, poza tem jednak zmian jest minimalnie".

Rozmowa zeszła na tory ogólniejsze, na warunki pracy, na stronę finansową życia artystki filmowej, na warunki techniczne i na widoki na przyszłość. Pani Smosarska nabrała widocznie do mnie zaufania, pokazuje mi rozmaite ciekawe listy i propozycje, ale prosi bym o tem nie pisał. Dotrzymuję słowa. — Wyszliśmy na werandę. Rozmowa staje się ogólną.

Troskliwa Zosia Mirska, w której oczach widać jak bardzo kocha swoją „panią Jadzię" szybko przyniosła jej płaszczyk do okrycia, bo w Ojcowie o tej porze było już całkiem chłodno. „Dbają o panią". — „Jakże nie dbać — odzywa się właścicielka firmy — przecież to nasza gwiazda, a zresztą jest tak kochana, że musimy się troszczyć o nią".

Od reżysera Waszyńskiego dowiaduję się dalszych szczegółów dotyczących nakręcanego filmu. Zosienka Mirska, a może należałoby już mówić panna Zofja, ma w tym filmie całkiem dużą rolę, która może stać się dla niej poważnym stopniem w jej karjerze filmowej. — Partnerem Smosarskiej jest F. Brodniewicz, były artysta teatrów łódzkich, obecnie aktor teatru Małego w Warszawie. Brodniewicz jest zdaje mi się idealnie dobranym do swej roli. Ciekawa twarz o wyrazistych rysach, o włosach lekko siwych, wywiera swym zdecydowaniem dodatnie wrażenie.

Przystępuje do mnie operator pan Wywerko.

„Panowie tak zawsze narzekacie na polskie filmy. Gdybyście wy znali warunki finansowe i techniczne w jakich pracujemy, przekonany jestem, że nie napisalibyście ani jednego ujemnego słowa. Przyjechał teraz do nas z Berlina, wydalony z Ufy architekt p. Rothmill. Gdy zobaczył nasze urządzenia techniczne i nasze atelier, nie mógł wyjść z podziwu. Twierdził, że my cuda robimy, pracując w tych warunkach"!

Byłbym sobie chętnie porozmawiał z panem Wywerką dłużej, ale dyr. B. naglił już do odjazdu. Trzeba się było żegnać. Zresztą miałem za dwa dni zobaczyć się ze wszystkimi znowu w Krakowie. Ale nie zobaczyliśmy się, bo państwo byli niepunktualni.

Sam film zapowiada się bardzo ciekawie. Książka Dołęgi Mostowicza daje materjał nadający się idealnie do filmowania. Obsada aktorska wybrana jest bardzo starannie. Waszyński jest bodaj najzdolniejszym reżyserem polskim, a wytwórnia, której dotychczasowemi filmami były „Serce na ulicy" — „Policmajster Tagiejew" — Uroda życia" i „10 proc. dla mnie" daje też pewną gwarancję.

A. H.

Hallo! Hallo! Tu Ameryka.

—— „Obiad o ósmej godzinie“, film, który jest przeróbką znanej w Ameryce sztuki Kaufman Ferber, ukazał się na ekranie Astor Theatre w Nowym Yorku, przy do ostatniego miejsca wypełnionej sali. W obsadzie tego filmu figurują wszystkie bardziej znane nazwiska Metra, a więc Maria Dressler, Jean Harlow, John Barrymore. Wallace Berry, Billy Burke, Edmund Lowe, Nils Aster itd.

Film ten, w którym figuruje ponad 25 znanych nazwisk, stał się największym sukcesem Broadwayu.

—— Maurice Chevalier posiadając zdrowy instynkt sceniczny, na czas jeszcze zorjentował się, że role jego stają się zbyt monotonne i za bardzo do siebie podobne. To też zbuntował się i oświadczył, że nie będzie więcej grał ról Don Juanów i ról z „sex-appealem“. Najbliższym jego filmem ma być obraz o scenarjuszu opartym na historji jego życia, opracowanym przez scenarzystę francuskiego. Moryś ma zupełną rację, ale czy będzie on równie ciekawy w rolach poważnych?...

—— Cecil de Mille, jeden z najstarszych i najświetniejszych reżyserów, wyrusza z ekspedycją na wyspy mórz południowych, gdzie nakręcać będzie film zatytułowany „Cztery osoby w śmiertelnym strachu“. Główną rolę kobiecą w tym filmie miała grać Claudette Colbert, jednak atak ślepej kiszki uniemożliwił jej wyjazd. Ekspedycja wyruszy natychmiast, skoro tylko znajdą na jej miejsce zastępczynię. Oprócz niej wyruszają Charles Laughton, który „Henrykiem VIII“ zdobył sobie kolosalną sławę, Mary Boland i William Gardan.

—— Irving Thalberg, jeden z dyrektorów Metro Goldwyn, po długiej chorobie powrócił do zdrowia i rozpoczął intensywną pracę. Pierwszym jego filmem będzie „Marja Antonina“ z Normą Shearer w roli głównej. Norma, w życiu prywatnem Mme Thalber, w ostatnich czasach z powodu choroby prawie wcale nie występowała, obecnie jest nadzieja, że będziemy mieli sposobność częściej oglądać te inteligentną aktorkę.

—— Jedyny film amerykański, jaki nakręcił w czasie swojego pobytu w Ameryce rosyjski reżyser Eisenstein, „Burza nad Meksykiem“, ukazał się obecnie na ekranie Rivoli Theatre w Nowym Yorku. Eisenstein, który nie mógł się pogodzić z amerykańskiemi metodami pracy, mimo całego szeregu propozycyj, nie zaangażował się do żadnej wytwórni. Film „Burza nad Meksykiem“ nakręcał na własną rękę i wywiózł go do Rosji, gdzie go dopiero montował. Film ten najprawdopodobniej będzie wyświetlany w Polsce.

—— Edward G. Robinson, który wsławił się rolami gangsterów i Chińczyków, kończy obecnie nakręcanie filmu „Czerwone mięso“. Następnym jego filmem ku oburzeniu Francuzów będzie „Napoleon, jego życie i miłostki“. Pisma francuskie już zgóry obiecują sobie, że będą wyśmiewały ten film ile się tylko da.

—— Metro Goldwyn projektuje znowu jeden film „gwiaździsty“ w rodzaju „Grand Hotelu“ i „Obiadu o ósmej“. Nowy film ma być komedją muzyczną, zatytułowaną „Hollywood Party“, w której wystąpią razem: Joan Crawford, Jean Harlow, Marja Dressler, Lupe Velez, Jimmy Durante, Jean Hersholt, Polly Moran i zespół girlsów Albertyny Rasch. Realizatorem filmu ma być reżyser „Grand Hotelu“ Edmund Goulding.

—— Do Ameryki powrócili po długiej tam nieobecności Vilma Banky i Rod La Rocque, którzy zostali na nowo zaangażowani do jednej z wytwórni. Przez czas swojego pobytu w Europie Vilma Banky nakręciła tylko jeden film, realizowany przez Luis Trenkersa, z nim samym w roli głównej, a mianowicie „Buntownika“, wspaniały obraz, który budził entuzjazm wszędzie, gdzie go pokazano. W Polsce jest on niestety jeszcze zabroniony. Nie jest jeszcze wiadomem, jakie będą najbliższe filmy tej ślicznej aktorki węgierskiej.

—— „Alleluja jestem trampem“, to ostatni film Al Jolsona, bohatera pierwszych filmów dźwiękowych, niewidzianego od owych czasów. Film ten jest obecnie wyświetlany w Europie, a Al Jolson już nakręca film następny. Będzie to „The Wonderbar“, film o scenarjuszu opartym na francuskiej sztuce, granej kilka lat temu na scenach paryskich. Partnerami Jolsona będą Ryszard Barthelmes, Adolf Menjou, Dick Powell, Kay Francis i Ann Dvorak.

—— Diana Wynyard, lady Jane z „Kawalkady“ nakręca już następny film z obu braćmi Barrymorami. Jest to „The Paradis Case“.

—— Słynną powieść Sinklera, Anna Vickers, doczekała się realizacji filmowej. Role główne kreują Irena Dunn i Charles Farrel.

—— Nowa metoda produkowania filmów kolorowych zostanie poraz pierwszy praktycznie wypróbowana we filmie „The Music Man“. Film ten realizują John Hay i Cornelius Vonderbilt-Whitney. Tematem filmu jest życie Jana Straussa, a akcja toczy się we Wiedniu około roku 1850. Zastosowana przez Vanderbit-Whitneya nowa metoda kolorowania filmów, przewyższa podobno wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie uzyskano.

Al.

MIŁA ZABAWKA GWIAZDY FILMOWEJ.



Czytelnikom Naszym znane jest nazwisko aktorki filmowej Peggy Hopkins Joyse, która niedawno zamieściła specjalnie skreślony dla „Światowida“ artykulik, zawierający rady małżeńskie. Artystka ta pełna amerykańskiego wdzięku, bawi na wywczasach w miejscowości Palm Springs w Kalifornji, gdzie właśnie rozpoczął się sezon. W ciepłem słońcu kalifornijskiem sympatycznie mija czas naszej gwieździe filmowej, która narzeka na przeciążenie pracą zawodową.

Na zdjęciu naszem oglądamy uroczą blondynkę w chwili sjesty na plaży kalifornijskiej. Peggy Hopkins Joyce jest najwyraźniej ubawiona komiczną kaczusią. Rozradowany uśmiech aktorki najlepiej świadczy, jak podoba się jej ta zabawka.

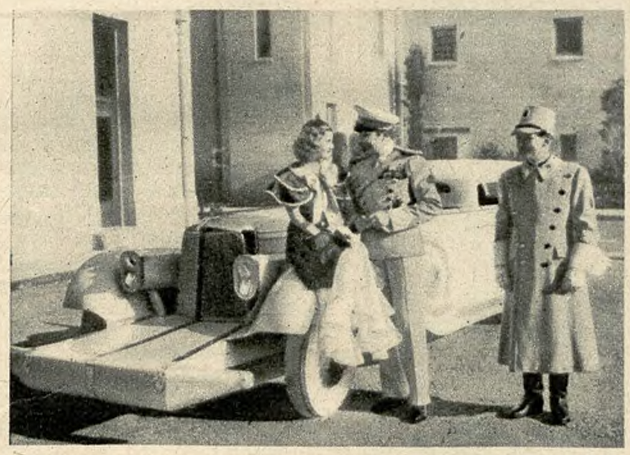
MICKEY MOUSE WITA AKTORA



Do Londynu powrócił znowu głośny aktor filmowy angielski Charles Laughton, którego film p. t. „Henryk VIII“ odniósł olbrzymi sukces we wszystkich większych miastach europejskich. Aktorowi towarzyszyła jego żona, również aktorka filmowa Elsa Lanchester. Na cześć bardzo lubianego gościa wydali krytycy filmowi angielscy i francuscy obiad wespół z producentami filmowymi. Bankiet ten minął wśród niezwykle wesołego nastroju.

Prawdziwą atrakcją bankietu było wystawienie przy wejściu do sali bankietowej ogromnej figury Mickey Mouse, czyli owej komicznej myszki, która bawi cały świat w filmach rysunkowych, produkowanych głównie przez Fleischera i jego naśladowców. Myszka witała gestem podniesienia ręki sławnego aktora angielskiego. Ten właśnie moment pochwycony został przez fotografa.

MA NAJDROŻSZY SAMOCHÓD.



Liljan Harvey zrobiwszy zawrotną karjerę filmową, opływa dzisiaj w dostatki i może zaspakajać wszystkie swoje nawet najbardziej fantastyczne zachcianki. Postanowiła więc sprawić sobie najdroższe na świecie auto. Na zdjęciu widzimy ją siedzącą na błotniku swojego nowego wozu. Jest to olbrzymia maszyna, będąca ostatnim krzykiem techniki automobilowej, wzbudzająca podziw swojemi linjami i spędzająca z pewnością sen z powiek innych gwiazd filmowych.

KOMPLIKACJE ROZWODOWE GWIAZDY FILMOWEJ.



Jedna z gwiazd amerykańskich nazwiskiem Boots Mallory ma niecodzienne przejścia ze swymi dwoma mężami. Oto wyszła ona zamąż przed kilku laty za Karola Bennetta, z zawodu muzyka i przez dwa lata żyła z nim w zgodzie. Gdy Bennett wyjechał na tournee koncertowe, żona jego, bez wiedzy muzykalnego małżonka, udała się do Meksyku i tam uzyskała zaoczny rozwód. Poczem wesoła, jak ptaszek, wróciła do Nowego Jorku i złapała tam sobie nowego męża z meksykańskim temperamentem. Bennet, wróciwszy do mieszkania, zastał fortepian, ale nie zastał już żony. Rzecz dziwna, że nie uradował się tem odkryciem, ale przeciwnie, zrobił niesłychaną awanturę i zaskarżył meksykańskie małżeństwo o nieładny czyn bigamji. Jako dowód, że żona obdarzała go uczuciem do chwili odjazdu, przedstawił małżonek z fortepianem fotografję wykolejonej w Meksyku małżonki, na której to fotografji znajdują się czułe słowa. Sąd jest w prawdziwym kłopocie i nie wie, komu przyznać gwiazdę filmową.

PRZESĄDY GWIAZD FILMOWYCH.

Napisała specjalnie dla „Światowida" O. Walker.

Hollywood, w październiku.

Raj filmowy: Hollywood jest światem niebywałych przesądów. Nie trzeba długo przebywać w Hollywood,ażeby zorjentować się, w jak okropnych przesądach i zabobonach tkwi kolonja filmowa. Każdy aktor filmowy wierzy w szczęście, feralne i szczęśliwe dnie, magiczne cyfry itd. Każdy obawia się „złej passy", każdy ma swoje okresy, kiedy nic mu się nie udaje. I nic dziwnego, że tak się dzieje, skoro w dziejach filmu mamy do czynienia ustawicznie z wyłanianiem się i zanikaniem talentów, z blaskami i nędzami karjery.

Niedawno spotkałam pewną młodą dziewczynę, która jeszcze nie dostała się do zaczarowanego świata filmu. Posiada ona nieprzeciętną urodę o charakterze hiszpańskim, prezentuje się świetnie i mówi doskonale dwoma językami. Zarabia niezwykle skromnie, jako t. zw. „ogon teatralny" i traci chwilami nadzieję, aby kiedyś zajaśniała na firmamencie.

„Od czego zależy powodzenie"? — zapytała pewnego mądrego człowieka, który bynajmniej nie był specjalistą od wróżenia. — Dlaczego nie powiodło mi się lepiej? W jaki sposób dojść do sukcesów?"

„Uzyska pani sukces, tak jak inne aktorki".

„A jak się to dzieje?"

„Przez przypadek".

Poczem ów mądry człowiek wyjaśnił wielbicielce filmu:

„Jest pani kobietą piękną, o zdrowym rozsądku i zamiłowaniu do pracy. Posiada pani gracje zachowania, oczytanie, zna pani muzykę, tańczy pani doskonale, śpiewa i uprawia liczne sporty. Wszystkie te rzeczy przemawiają na pani korzyść, jednakże nie zapewniają jeszcze powodzenia. Pewnego jednak dnia ujrzy panią jakiś opatrznościowy reżyser, czy to w przedsionku teatralnym, czy na ulicy i nawiąże z panią rozmowę. Wtedy dostanie pani do rąk „wielką szansę".

W dwa tygodnie potem w sobotę po południu młoda piękność poszła ze swoim znajomym do modnego teatru. Zmęczona była ciągłem myśleniem o swojej karjerze, pragnęła zapomnieć o wszystkiem. W chwili, gdy czekała ze swym znajomym przed wejściem do teatru już po przedstawieniu na taksówkę, zajechał z rozpędem jakiś elegancki wóz. Za chwilę człowiek, siedzący przy kierownicy wyskoczył z wozu i podszedłszy do młodej dziewczyny, zapytał:

„Przepraszam panią, czy pracowała pani kiedy w filmie?"

„Tak, ale tylko w podrzędnych rolach".

„Musiałem panią gdzieś widzieć. skoro twarz pani wydała mi się znajomą".

Cud się stał. Pokazało się, że ów pan, który zajechał własnym wozem, był dyrektorem jednego z największych studjo filmowych. Napróżno oglądał się od szeregu tygodni za kobietą, która mogłaby partnerować znanemu „gwiazdorowi".

Dziewczyna zjawiła się następnego dnia w studjo i została poddana próbom. Spotkała koło grających, autora i wszystkich techników. Kontrakt został szybko podpisany. Dziewczyna zamknęła drzwi od marnego pokoiku, w którym mieszkała, przekonana, że zamieszka teraz w pięknej willi... Niestety jednak marzenia te zostały przekreślone. Dyrektor zachorował w kilka dni potem i umarł. Następca jego sprzeciwił się łacińskiemu typowi kobiety i wybrano zupełnie odmienny typ. Sam film odniósł bardzo średni sukces...

Tak w przeciągu kilku dni doznała dziewczyna obietnicy szczęścia i wielkiego zawodu. Szczęście uśmiechnęło się do niej, ale zaraz potem uśmiech ten zgasł.

Do Kalifornji przybył swego czasu pewien aktor komedjowy z Nowego Jorku. Postanowił za wszelką cenę dostać się do filmu. Niestety zamiar tego rodzaju jest trudny do zrealizowania. Aktor próbował na wszelkie strony, tracił czas i pieniądze dla nawiązania kontaktu. Na każdym kroku ponosił porażki. Miał przyjaciół we wszystkich studjo, począwszy od dyrektora a skończywszy na techniku. Wszyscy znali go z nazwiska, a mimo to nikt go nie chciał zaangażować.

Oto któregoś ranka, gdy przyszedł pożegnać się z jednym z dyrektorów studio, zastał go przy telefonie w czasie jakiejś podnieconej rozmowy. „Niestety nie mam nikogo, ktoby mógł to zagrać!" — zawołał wzburzony dyrektor do aparatu. W tej chwili odwrócił głowę i ujrzał wchodzącego aktora. — „Wspaniale się składa, pan to zagra!" — zawołał pod jego adresem. Poczem natychmiast krzyknął w telefon: „Już znalazłem — rolę tę odegra Jared Jaggins!"

W Hollywood jest cały szereg drogeryj, gdzie przy kasach siedzą miłe dziewczątka, wydające resztę. Te ładniutkie kasjereczki wierzą także w swoje szczęście Oto pewnego dnia zjawił się w takiej drogerji reżyser Pawe Kohner z wytwórni Universal Studios i z punktu zaangażował kasjerkę, która dziś znana jest w filmie jako Barbara Kent.

Słynny reżyser King Vidor, montując swój film p. t. „Tłum", pojechał po całym dniu pracy autem w ciemności i deszczu. Na odludnej szosie napotkał jakiegoś młodego człowieka, który brnął w niepogodzie. Vidor wziął go do swego auta i oto z rozmowy, jaką toczyli z nieznanym przechodniem w aucie, powstał kontrakt, angażujący Jamesa Murray do głównej roli w „Tłumie".

Nic więc dziwnego, że w Hollywood wierzy się w dary losu i uśmiechy fortuny. Nikt nie może przewidzieć wzrostu swojej sławy, ani swojego upadku. Nic dziwnego dalej, że pełno jest w mieście filmowem wróżek, astrologów i przepowiadaczy szczęścia. Zbijają oni niezłe fortuny, spekulując na ludzkich nadziejach. Zdobycie powodzenia w Hollywoodzie przypomina czasem chęć wielkiej wygranej w Monte Carlo. Najzabawniejsza historja, jaka obiega Hollywood, to opowiadanie pewnej dziewczyny, która marzyła o tem, aby otrzymać pewną rolę w danym filmie. Poszła do wróżki, a w chwili, gdy znajdowała się na „audjencji", wszedł do przedpokoju dyrektor wytwórni. Dyrektor ten nawiązał rozmowę z inną dziewczyną, czekającą w poczekalni.

Dziewczyna ta została zaangażowana...

Oto przykład, jak uśmiecha się szczęście w Hollywoodzie...



Polly Walker i Jack Oackie.



TRZY KLASYCZNE PROFILE. Te trzy klasyczne profile należą do Bustera Keatona, Phyllis Barry i Jimmy Durante, którzy je prezentują w najnowszej komedji **Metra**. Ma to być parodja słynnej trójki królewskiej rodziny Barrymoorów. Buster Keaton dostał już na stałe partnera, prawdopodobnie we wszystkich swoich komedjach będzie występował razem z długonosym Jimmy Durantem. Trzeba przyznać, że zarówno talentem aktorskim jak i wyglądem partner jest doskonale dobrany.

„PROSZĘ O NIEPRZYJEMNY WYRAZ TWARZY".



Prawie ukończono już nakręcanie nowego filmu p. t.: „Wielka klatka", w którym bierze udział słynny poskramiacz dzikich zwierząt Clyde Beatty ze swoimi 40-ma lwami i tygrysami (na zdjęciu). Pomieszczone są one w jednej klatce, do której Beatty wchodzi bez żadnej broni, panując nad zwierzętami jedynie wzrokiem.

Film tego rodzaju nie jest już nowością, gdyż dzikie zwierzęta widzieliśmy nieraz na ekranie, przedewszystkiem w „Quo Vadis", gdzie pokazano je po raz pierwszy na wielką skalę, jeszcze przed kilkunastu laty a ostatnio w „Królu dżungli", w którym główną rolę grał Buster Crabbe, słynny pływak.

Lwy i tygrysy nie są stosunkowo trudne do tresowania, zwłaszcza, gdy od młodu są chowane wśród ludzi.

Znacznie ciężej jest poskramiać jaguary i pantery. Dotąd jeszcze nie udało się nikomu nauczyć jakiejś sztuki żyrafy, uchodzą one też za najmniej pojętne zwierzęta na świecie. Ze zwierząt domowych nieczułą na wszelkie tresury jest nierogacizna. Natomiast koń i pies są urodzonymi aktorami.